Nr. 191. Lwów — Sroda dnia 23 Sierpnia. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi: miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem 5 h. koresp prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Filipa B. — Wawrzyńca M. | Jutro: św. Bartłomieja A. — Euplusa.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 5 m. 12. Zachód „ 6 m. 50.

Długość dnia godzin 13 m. 38. Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Jeszcze o manifeście carskim.

Jest ciągle pewne nieporozumienie między tem, co rząd rosyjski zamierzał, stwarzając Dumę państwową, a tem, co zrozumiała publiczność Europy, czytając manifest o tej Dumie.

Rząd chciał, jak ze wszystkiego wnosić należy, stworzyć minimum tego, co żądali bankierzy zagraniczni jako warunek udzielenia Rosyi wielkiej pożyczki. Publiczność zaś wyobrażała sobie, że car ma nadać konstytucyę. Tymczasem carowi ani się śniło. Konstytucya, tj. utworzenie jakiegoś nowego prawnego stosunku pomiędzy carem a narodem, musiałaby z konieczności rzeczy zmniejszyć prerogatywy korony, tymczasem car wcale sobie tego nie życzy. Stoi on wytrwale przy swoich prawach, i ani na włos nie chce dopuścić do ich zmniejszenia. Wyraźnie zaznaczył to w swoim manifeście, że stoi na tem stanowisku, na którem stali jego przodkowie i które doprowadziło Rosyę do potęgi i sławy, tj. na stanowisku nieograniczonej władzy despotycznej. Publiczność zaś oczekująo swobód konstytucyjnych, szukała przedewszystkiem w jego manifeście zapowiedzi tych swobód.

Więc ze zdziwieniem i z oburzeniem przekonała się, że nie ma mowy ani o swobodzie prasy, ani o swobodzie zgromadzeń i stowarzyszeń, ani o nietykalności ognisk rodzinnych, ani o żadnem zabezpieczeniu obywateli od samowoli władz administracyjnych. Prawdę mówiąc, to w manifeście, który zawierał tylko statut organizacyjny Dumy państwowej, nie można się było nawet spodziewać takich rzeczy. Ale publiczność nie myślała o tem, pod jaką formą jurydyczną da rząd ludowi swobody konstytucyjne, i szukała w tekście manifestu tylko zapowiedzi owych swobód. Nie znalazłszy ich, zniechęcona i zawiedziona, oddała się uczuciu pesymizmu. Nam jednak się zdaje, że na pesymizm czas jeszcze nie nadszedł. Duma państwowa jest wprawdzie bardzo małem ustępstwem, jak to pisaliśmy wczoraj, ma jednak wartość wyłomu, zrobionego w twierdzy i przeto do dalszych swobód przy umiejętnem prowadzeniu rzeczy snadno doprowadzić może.

Przedewszystkiem trzeba zbadać sytuacyę czy bankierzy zagraniczni uznają powstanie tej Dumy za wystarczające do podniesienia kredytu Rosyi. My przypuszczamy, że uznają, bo niezawodnie Witte w rokowaniach swoich z nimi omówił tę sprawę dokładnie i stormułował ją tak jasno, żeby już potem nieporozumienia żadnego nie było. A jeżeli bankierzy zaakceptują tę Dumę, to w takim razie nie pozostanie ogółowi rosyjskiemu nic innego, jak tylko starać się o to, aby owa Duma powagą swą i znaczeniem mogła imponować biurokracyi carskiej.

Obawiać się jednak należy, że nasi rodacy pod zaborem rosyjskim, oceniając sytuacyę gorączkowo, popsują swoje położenie i zniszczą ten nawet drobiazg swobód, jaki daje owa Duma państwowa. Egzaltowane żywioły miały wczoraj, w poniedziałek, urządzić wielką demonstracyę na ulicach Warszawy. Niejaki Z. Grot, pisujący do *Nowej Reformy*, a należący do najbardziej egzaltowanych i mający niesłychane zasoby admiracyi dla wszystkiego, co jest teatralnem, dekoracyjnem i zapalnem, a więc chwilowem — opowiada z entuzyazmem w tym dzienniku krakowskim, co następuje:

> W godzinę po ogłoszeniu „konstytucyi“ w dziennikach, robotnicy z kilku znaczniejszych fabryk koronkarskich na Woli, bezzwłocznie z własnej inicyatywy, nie poruszeni agitacyą zewnętrzną, wstrzymali wszelką pracę i w idealnym spokoju ruszyli ku domom swoim.
>
> Jednocześnie prawie gruchnęła wieść po mieście, że w łonie wszystkich partyj, mających dobro narodu na celu, zawrzało jak w ulu...
>
> Czynione są przygotowania do manifestacyj, jakich jeszcze Warszawa nie widziała...
>
> Całe Królestwo Polskie, na „policzek“ konstytucyjny Moskali, odpowiedzieć ma lada dzień pogardą ogólną, której wyrazem będzie ogólne, bezwzględne święto narodowe.
>
> Wszelkie życie zostanie wstrzymane; nie będzie żadnej pracy, żadnego ruchu, tylko jedno wielkie święto, do którego przyłączą się wszyscy, wszyscy, jak jeden mąż...
>
> I całe miasto wylęgnie na ulice w strojach świątecznych...
>
> Dniem tym ma być poniedziałek.
>
> A jaka jest jedność myśli, jaka zgodność pogardy dla moskiewskich „krzewicieli“ słowiańszczyzny, niech wystarczy fakt, że na wieść o tem święcie całe miasto brzmi echem radośnej zgody i z upragnieniem czeka dnia tego wyjątkowego.

Tyle ów pan Grot. Dla sprawy byłoby bardzo dobrze, żeby nadzieje p. Grota się nie ziściły i żeby Warszawa, a z nią i całe Królestwo Polskie zachowały się jak najciszej i jak najspokojniej, dopóty przynajmniej, dopóki obradująca pod przewodnictwem hr. Solskiego komisya w Petersburgu nie ułoży ordynacyi dla Królestwa polskiego. Ale co począć z narodem najbardziej zdenerwowanym ze wszystkich narodów Europy, jak to przedstawił nam pewien lekarz przed paru dniami w *Przeglądzie*. Co począć z narodem, w którym nie ludzie starsi, poważni, doświadczeni, kierują opinią publiczną, ale młodzież gimnazyalna i histeryczne panny.

Więc też można się bardzo obawiać, że jakieś awantury i demonstracye, urządzane na ulicach Warszawy, Łodzi i innych miast Królestwa okroją jeszcze i tę odrobinę praw, jakie manifest o Dumie państwowej przyznał obywatelom państwa rosyjskiego i że komisya Solskiego tak złą dla Królestwa ułoży ordynacyę wyborczą, jaką można będzie najgorszą zrobić w ramach carskiego manifestu.

Plaga parcelacyi.

II. Zachodzi tedy pytanie, skąd włościanie nasi biorą te pieniądze i dlaczego ofiarowują ceny tak wysokie?

Punktem wyjścia w odpowiedzi na to pytanie jest dla pana Grabskiego nadzwyczaj trafne porównanie naszego ruchu parcelacyjnego ze znanemi interesami lichwiarskiemi sprzedaży obrazów, dywanów itp. na kredyt i na drobne raty. X lub Y, którego zasoby wystarczają zaledwo na pokrycie koniecznych wydatków codziennych, nie może kupować sobie np. obrazów lub drogich dywanów, choćby to mile dogadzało jego aspiracyom artystycznym lub próżności. Tymczasem zjawia się lichwiarz-pośrednik, który mu ofiarowuje te rzeczy na kredyt. Bez żadnej gotówki lub za zadatkiem śmiesznie małym wobec ceny rzeczy, oddaje mu ją w fizyczne posiadanie, a cenę zakredytowaną rozkłada na drobne raty do spłacenia lub na bardzo długoterminowy kredyt. Tysiące ludzi w ten sposób kupuje sobie obrazy, dywany i inne przedmioty luksusu, a ci sami ludzie w innych warunkach o zakupnie tych rzeczy, jako dla nich niedostępnych, nawet by nie myśleli. Jakie są następstwa tego lichwiarskiego pośrednictwa, oto:

1) Sam ruch sprzedażny jest w wysokim stopniu niezdrowy. Nie wywołuje go normalna chęć sprzedania u producenta (respective właściciela obszaru), a z drugiej strony normalna możność kupna u nabywcy (u chłopa), lecz wywołuje go pośrednik, który, chcąc zarobić, szuka tego, co by sprzedał i tego, coby kupił; jednego i drugiego rozmaitymi (często nieuczciwymi a zawsze niezdrowymi) sposobami stara się zachęcić i zwabić, jednego do sprzedania, drugiego do kupienia.

2) Cena ziemi idzie sztucznie a niepomiernie do góry. Łatwość nabycia bowiem rodzi niezdrowy apetyt i współzawodnictwo, podbijające ceny, a umożliwia je pozorna łatwość zapłaty, gdy cenę kupna w chwili objęcia rzeczy w fizyczne posiadanie płaci się przyrzeczeniem lub podpisem tylko. A cena iść do góry musi, bo panujący nad ruchem pośrednik-lichwiarz, chce zarobić niepomiernie dużo, gdyż inaczej nie opłaciłby mu się interes ogromnie sztuczny, złożony, trudny i wśród okoliczności ryzykowny.

3) Z powodu wygórowanych cen, następuje ogromne rozdrobnienie ziemi, a z tem obniża się jej kultura i tworzy się proletaryat rolniczy tem uboższy, że wyzyskiwany przez spekulantów.

Według odpowiedzi na ankietę Banku krajowego z 1901 r., parcelowana w 1891 roku ziemia w powiecie łańcuckim szła po 230 do 360 koron za morg, w 1899 r. po 400 do 1100 koron; w powiecie chrzanowskim w 1895 r. dochodziła do 700 koron za morgę, w 1900 już do 1000 koron; w powiecie jasielskim sprzedaną była w 1890 r. po 240 do 300 kor., w 1902 po 700 do 860 koron itd. itd.

Niezmierny, ani kultura roli ani istotnem jej zapotrzebowaniem nieuzasadniony wzrost cen ziemi w naszym kraju pierwszy naprowadza słusznie na zestawione wyżej porównanie. Wyzysk prywatnych spekulantów-lichwiarzy idzie oczywiście w sumy bardzo wygórowane, usuwa się jednak z pod kontroli. Lecz pod ręką mamy cyfry dotyczące instytucyj.

Jak szybkim jest w ostatnich czterech latach wzrost cen ziemi i do jakich sięga wysokości świadczą badania przeprowadzone przez referenta w „Banku parcelacyjnym“. Przy rozpoczętych przez Bank parcelacyach w 1900 r. najwyższa cena za grunta orne sięgała 1000 koron, gdy w r. 1904 dochodzi ona aż do 1800 koron, a cena 1000 koron jest już rzadką. Przeciętna zaś cena za morg ziemi wogóle, wynikająca ze sprawozdania Banku wynosiła:

w 1900 r. — 378 koron
w 1901 „ — 476 „
w 1904 „ — 616 „

Więc Bank parcelacyjny mający za zadanie swe ochronić włościan przed wyzyskiem spekulantów parcelacyjnych i obdarzany szerokim kredytem Banku krajowego, sprzedawał w 1904 r. ziemię galicyjską, wogóle w niewysokiej kulturze będącą, przeciętnie po 616 koron, a za role orne brał aż do 1800 koron z morga.

Tymczasem Bank ziemski w Poznaniu mający do walczenia z przemożną konkurencyą komisyi kolonizacyjnej, setki milionów mającej dla wykupywania ziemi polskiej, brał przeciętnie za grunta wielkopolskie w znakomitej będące kulturze, gdzie nieużytków, lasowisk, mokradeł prawie niema, po 628 marek za hektar, tj. 462 koron za morg.

Zestawienie to aż nadto jasno wykazuje nam, jak dalece wygórowaną ponad racyonalną normę jest cena ziemi w Galicyi.

Istotna wartość jej w Galicyi ze względu na dochody jakie daje, i na włożony w kulturę jej kapitał, powinna być przynajmniej 50% niższą niż w Poznańskiem. Tymczasem faktyczna jej cena jest u nas o 33% wyższą.

Oczywista, że wraz z tak nadmiernem wygórowaniem cen ziemi, które tem jaskrawiej nam się uwidoczni, gdy zważymy, że ceny Banku parcelacyjnego stoją poniżej przeciętnych dla Galicyi, bo u nas przeważa spekulacya prywatna, idzie też w parze nadmierne rozdrobnienie części, na które się parcelowane grunta u nas dzielą.

Dotyczy to w równej mierze nowo tworzonych osad jak i parcel adyakcyjnych, tj. przyłączanych do istniejących już gospodarstw.

Bank włościański w Królestwie sprzedał w 1902 r. 1575 adyacentom 10.533 m., przeciętnie więc po 6,6 morga.

Tymczasem Bank parcelacyjny we Lwowie w dziesięciu zbadanych przez nas parcelacyach, sprzedał 564 adyacentom 1.684 morgów, przeciętnie więc zaledwo po 2·9 morga. A więc w przeważnej części przyczynił się tylko do tworzenia lub utrzymywania zagród karłowych.

A tworzenie takich małych zagród z punktu widzenia ekonomiczno-społecznego ma wyłącznie destrukcyjne znaczenie w ostatecznym bowiem wyniku trzecia część parcelowanej ziemi obniża się w kulturze, tonąc w gospodarstwach karłowych bez żadnej rekompensaty.

Cóż tę zmianę wywołało?

Odpowiedź wynika jasno z powyżej powiedzianego. Na rynku parcelacyjnym zjawił się u nas spekulant, który opanował go zupełnie w drugiej połowie poprzedniego dziesięciolecia. Zjawić się zaś musiał, ponieważ w czas temu nie zapobiegliśmy. Parcelujący właściciel folwarku najczęściej potrzebuje zaraz gotówki, tej jednak włościanie nie mają w dostatecznej ilości.

Jest to klasyczny grunt dla rozkwitu pośrednictwa handlowego.

A gdy pierwsze pośrednictwa takiego próby wykazały, że kto może i umie kredytować włościanom, ten jest w stanie wyciągnąć z nich dwukrotnie od normalnych wyższe ceny za ziemię, że więc na pośrednictwie tem można z łatwością zarabiać sto na sto, z olbrzymią szybkością rozwinąć się musiała spekulacya parcelacyjna, skupowująca folwarki w celach parcelacyi.

W Poznańskiem, gdy tylko ujawniły się pierwsze oznaki parcelacyjnego ruchu, bacznie śledzący nasze życie społeczno-narodowe rząd pruski powziął natychmiast myśl wyzyskania go dla swych celów germanizacyjnych, tworząc komisyę kolonizacyjną. W odpowiedzi zaś na to społeczeństwo polskie zorganizowało racyonalne narodowo i społecznie pośrednictwo parcelacyjne.

W tym samym czasie i rząd rosyjski dostrzegłszy grożące rozwinięcie się wyzysku włościan przez spekulantów w Rosyi, gdzie podobnie jak i u nas z podobnych też przyczyn począł się w 80-tych latach rozwijać ruch parcelacyjny, pospieszył mu z pomocą, zakładając Bank włościański. A wierny swej tradycyjnej polityce ostentacyjnego opiekowania się włościanami polskimi we wszelkich ich ze szlachtą stosunkach, rozciągnął natychmiast działalność banku tego i na Królestwo.

W ten sposób mając ułatwiony sobie odpowiedni kredyt parcelacyjny, włościanin polski w Poznańskiem i w Królestwie mógł zachować po dziś dzień jako nabywca ziemi bezpośrednie stosunki z parcelującym ją większym przedsiębiorcą rolnym. Spekulant nie miał tam już co robić.

Tymczasem myśmy tu w Galicyi przeoczyli odpowiedni moment i doczekaliśmy się też tego, że rozwielmożnił się u nas wszechpotężny pośrednik.

Jak wielkie rozmiary przybrała dziś u nas spekulacya parcelacyjna świadczy iż wedle przeprowadzonych przez referenta dochodzeń w Tow. kred. ziem. z rozparcelowanych całkowicie w roku 1904 majątków ani jeden nie był parcelowanym przez dawnego właściciela, lecz wszystkie przez nowo nabywców.

Tedy stwierdzić przedewszystkiem należy, że większość dokonywanych u nas parcelacyi nie wypływa z inicyatywy rolniczych warstw kraju, lecz z inicyatywy spekulantów. A opanowany przez spekulacyę ruch parcelacyjny w Galicyi jest na wskroś sztucznym ruchem rozbijania folwarków gwoli zyskowi spekulanta lichwiarza.

W najlepszym razie spekulant ogranicza się do następujących tylko środków: 1) organizuje on wśród sąsiednich włościan agitacyę przy pomocy naganiaczy, których rekrutuje z pośród żydów oraz miejscowych chłopów. Przy tem jednak stara się on zazwyczaj pozyskać dla swych zamiarów już to datkiem pieniężnym już też obietnicą tańszego sprzedania przy parcelacyi gruntu którąś z więcej wpływowych we wsi osób. Jest to czasem wójt, czasami znów nauczyciel lub kierownik Kółka rolniczego, albo sklepikarz kółkowy, a nieraz wprost jakiś zamożniejszy i cieszący się poważaniem w gminie włościanin. 2) Majątek jest stopniowo tylko, częściami wystawiany na parcelacyę, by utrzymać wciąż zaofiarowanie możliwie małem w stosunku do zapotrzebowania. 3) Włościanie, z którymi zawarto ustne tylko umowy, lub co najwyżej prywatnie spisano punktacye, wprowadzeni są odrazu po złożeniu minimalnego zadatku w fizyczne posiadanie gruntów. Ma to cel podwójny. Na tych warunkach każdy może kupić, więc ilość stających do konkurencyi między sobą nabywców jest nieskończenie większa, a co zatem idzie i współzawodnictwo podnoszące ceny silniejszem. A przytem rzadko który włościanin oprze się pokusie kupienia ziemi, choćby po najwyższej cenie, gdy mu się mówi, że wystarczy złożyć 10 reńskich zadatku, by wejść już w posiadanie kupionego gruntu. Wzięty na przynętę tę godzi się on nietylko na cenę, którejby nigdy nie dał, gdyby ją miał odrazu zapłacić, lecz i na wygórowane ogromnie procenty od reszty ceny kupna. 4) Kontrakty spisuje się możliwie późno, często po roku nawet dopiero od chwili wprowadzenia włościan w fizyczne posiadanie gruntów. Gdy bowiem nie zostały jeszcze formalne umowy zawarte, więc jeśli się zgłosi nowy nabywca o odstąpioną już innemu parcelę,

2)

Anatol France.

Z PAMIĘTNIKA MEGO PRZYJACIELA.

(Dokończenie).

Tego dnia przy obiedzie zapytałem ojca, co to jest sekretarz. Ojciec nic mi nie odpowiedział, a matka objaśniła mię, że to jest szafeczka, w której chowają ważne papiery. Jakże to być mogło? Nie byłem zdolny zrozumieć tego w żaden sposób.

Myliłby się wielce, ktoby sądził, że nazajutrz myślałem o panu, którego spotkałem u pani w białej sukni, gdyż zapomniałem o nim zupełnie i od niego tylko zależało, aby zatarł się ze szczętem w mojej pamięci. Ale on miał śmiałość przyjść znowu do moich kochanych pań. Nie wiem, czy to było w dziesięć dni, czy w dziesięć lat po jego pierwszej bytności, jakkolwiek dziś mi się zdaje, że to było raczej w dziesięć dni. Przypatrzyłem mu się dobrze tym razem i nie znalazłem nic miłego w jego powierzchowności. Miał czarne włosy z mocnym połyskiem, czarne faworyty, czarne wąsy i starannie ogolony podbródek z dołkiem pośrodku; był szczupły, wytwornie ubrany i ogromnie zadowolony z siebie. Mówił o gabinecie ministra spraw zewnętrznych, gdzie pracował od dwóch lat, o modach, o książkach, o wieczorach i balach, na których daremnie upatrywał tych pań. A one go słuchały! Albożto była rozmowa? Nie mógł to im opowiadać o krajach, gdzie są góry z karmelków, a rzeki z orszady, jak mnie opowiadała pani w czarnej sukni?

Po jego wyjściu, pani w czarnej sukni powiedziała, że to jest bardzo miły młodzieniec, a ja odpowiedziałem, że jest stary i brzydki, z czego pani w białej sukni ogromnie się śmiała. Nie było w tem przecie nic śmiesznego, ale z nią miałem zawsze to samo: śmiała się ze wszystkiego co powiedziałem, albo też wcale mię nie słuchała. Miała ona te dwie wady, nie licząc trzeciej — że czasem płakała, płakała, płakała bez końca! Matka mówiła mi, że dorosłe osoby nigdy nie płaczą. Aha! bo nie widziała jak ja, pani w białej sukni — z otwartym listem w ręku, zanoszącej się od płaczu. Ten list — dziś jestem pewny, że to był anonim — sprawił jej wielkie zmartwienie, a szkoda, bo ona tak ślicznie się śmiała! Z powodu owych dwóch wizyt tego pana, powziąłem myśl, że się z nią ożenię i powiedziałem jej to. Odpowiedziała mi, że już ma dużego męża w Japonii, a teraz będzie miała drugiego, malutkiego w Paryżu. Zostało to ułożone między nami, przyczem dostałem od niej ciastko.

Ale pan z czarnemi faworytami przychodził teraz często. Raz, kiedy pani w białej sukni opowiadała mi, że sprowadzi dla mnie z Chin niebieskie rybki, wraz z wędką do ich łowienia, ów pan przysłał swój bilet i został przyjęty. Spojrzeliśmy na siebie w taki sposób, iż jasnem było, że się nie lubimy. Pani w białej sukni powiedziała mu, że jej ciotka — niby pani w czarnej sukni — wyszła coś kupić pod „Dwoma Chińczykami“. Dwaj Chińczycy siedzieli sobie spokojnie na kominku, nie pojmowałem też, że ktoś aż musiał wyjść z domu, żeby od nich coś kupić; ale codzień słyszy się tyle rzeczy trudnych do zrozumienia! Ów pan nie zdawał się wcale żałować tego i powiedział pani w białej sukni, że przyszedł pomówić z nią poważnie. Na to ona usiadła z wdziękiem w rogu kanapki, i dała mu znak, że słucha. On jednakże patrzał na mnie i wyglądał zakłopotany.

— To bardzo miły chłopczyk — rzekł nareszcie, przesuwając mi dłoń po włosach — ale...

— To mój malutki mąż — objaśniła pani w białej sukni.

— Nie mogłaby jednak pani odesłać go do matki? — odparł pan. — To, co mam do powiedzenia, jest przeznaczone tylko dla pani.

Moja pani przystała na jego życzenie.

— Idź, kochanku — rzekła — do stołowego pokoju i zostań tam, dopóki cię nie zawołam. Idź, moje dziecko.

Poszedłem, mocno zmartwiony. Ten stołowy pokój był jednak bardzo zajmujący, gdyż znajdował się w nim zegar, umieszczony pośrodku obrazu, przedstawiającego górę nad brzegiem morza, a na niej kościółek pod błękitnem sklepieniem z obłoków. W chwili, gdy zegar wydzwaniał godzinę, okręt zaczynał się poruszać na morzu, pociąg kolei wyjeżdżał z tunelu i balon wznosił się w powietrze. Ale trudno się czemś zabawić, gdy się jest smutnym. Zresztą okręt, pociąg i balon poruszały się tylko raz na godzinę, a to tak długo było czekać! Szczęściem, kucharka weszła wziąć coś z kredensu, a widząc moją smutną minę, dała mi konfitur, co złagodziło moje zmartwienie; ale zjadłszy konfitury, uczułem się znowu tak przygnębionym, jak przedtem. Lubo przez cały ten czas nic się nie poruszyło na obrazie, zdawało mi się, że od wielu godzin siedzę w tym pokoju. Chwilami dochodził mnie głos tego pana z saloniku, jakby błagał o coś panią w białej sukni, to znowu gniewał się na nią. — Dobrze jej tak, myślałem — ale kiedyż oni skończą nareszcie? Płaszczyłem sobie nos o szyby, wyglądając na podwórze, wyciągałem włosie z pokrycia mebli, powiększałem palcem dziury w obiciu, obrywałem frendzle u firanek i już nie wiem co robiłem z nudów. Nie mogąc w końcu wytrzymać, zbliżyłem się na palcach do drzwi od saloniku i podniosłem rękę do klamki. Wiedziałem, że popełniam coś złego i to właśnie napełniało mnie dumą.

Otworzyłem drzwi.

Pani w białej sukni stała przed kominkiem. Pan klęczał przed nią z wyciągniętemi ramionami, jakby ją chciał pochwycić. Twarz miał czerwoną jak burak, oczy prawie wychodziły mu z głowy... Czy podobna, żeby kto tak wyglądał!

— Przestań pan — mówiła pani, mocno poruszona i z żywymi kolorami na twarzy. — Przestań, jeśli mówisz, że mnie kochasz... Przestań, jeśli nie mam żałować, że...

Zdawała się przytem przelękniona i bliska płaczu.

Na mój widok pan zerwał się na równe nogi i zdaje mi się, że przez chwilę miał ochotę wyrzucić mię za okno. Ale ona, zamiast mnie połajać, jak się spodziewałem, porwała mnie na ręce, uściskała mię i nazwała kochanem dzieckiem.

Potem posadziła mię przy sobie na kanapce, przytuliła twarz do mego policzka i długo, cichutko płakała.

Zostaliśmy sami. Powiedziałem jej wtedy że ów pan z faworytami jest szkaradnym człowiekiem i że gdyby ona była tak ze mną sama została, toby pewno nie miała tego zmartwienia.

Zaledwieśmy się uspokoili, kiedy weszła pani w czarnej sukni, niosąc kilka paczek.

— Czy był tu kto? — zapytała.

— Był pan Arnould — odpowiedziała spokojnie pani w białej sukni — ale bawił tylko chwilę.

Wiedziałem, że to nie było prawdą, ale duch opiekuńczy pani w białej sukni, który mi towarzyszył w tej godzinie, położył mi na ustach swój palec.

* * *

Nie widziałem więcej pana Arnould i nic już odtąd nie zakłóciło mojej znajomości z panią w białej sukni, dlatego też zapewne tak krótko ją pamiętałem. Do wczorajszego dnia, to jest przeszło po trzydziestu latach, nie wiedziałem, co się z nią stało,

Poszedłem wczoraj na bal do ministra spraw zewnętrznych, lubo jestem zdania lorda Palmerstona, że życie byłoby znośnem, gdyby nie bale i wogóle wszelkie zabawy. Moja codzienna praca nie przechodzi ani moich sił, ani moich zdolności: polubiłem ją nawet, ale przyjęcia urzędowe są dla mnie prawdziwym ciężarem. Wiedziałem, że niepotrzebnie zadaję sobie ten przymus, idąc na ten bal. Wiedziałem o tem, a jednakże poszedłem, gdyż leży to w naturze ludzkiej, aby myśleć rozsądnie, a postępować nierozsądnie.

Zaledwie wszedłem do sali, gdy zaanonsowano ambasadora X. z żoną. Widziałem już kilka razy tego dygnitarza, którego arystokratyczne oblicze nietylko trudom jego zawodu zawdzięczało swe wyniszczenie. Miał on — jak powiadano — burzliwą młodość, a w zebraniach męskich krążyły o nim ciekawe anegdotki. Zwłaszcza jego pobyt w Japonii przed trzydziestu laty obfitował w zajmujące wypadki, o których panowie opowiadali sobie w zaufaniu przy czarnej kawie. Jego żona, której nie miałem zaszczytu znać, zdawała się liczyć pięćdziesiąt kilka lat. Była czarno ubrana, a przepyszne koronki stanowiły wytworne tło dla jej przekwitłej piękności, której odblask jeszcze zdawał się na niej spoczywać. Byłem bardzo rad, że mnie jej przedstawiono, gdyż zajmuje mnie rozmowa kobiet w starszym wieku. Dotknęliśmy mnóstwa przedmiotów przy dźwiękach walców i polek; nareszcie ona coś wspomniała o owym roku, kiedy mieszkała w Paryżu na „Quai Malaquais“.

— Więc to pani byłaś ową panią w białej sukni! — zawołałem.

— Tak panie, istotnie — odpowiedziała — chodziłam wtedy zawsze biało.

— A ja byłem malutkim mężem pani.

— Jakto! Pan jesteś synem tego poczciwego doktora Nosière? Byłeś pan wtedy wielkim amatorem ciastek; czy jeszcze je tak lubisz? Jeśli tak, to przyjdź pan do nas na ciasteczka. Co sobota przyjmujemy wieczorem małe kółko bliższych znajomych. Jak to się ludzie dziwnie odnajdują!

— A pani w czarnej sukni?

— Panią w czarnej sukni jestem dziś ja. Moja ciotka umarła w roku wojny francuzko-pruskiej. Nieraz wspominała o panu w ostatnich latach swego życia.

Podczas naszej rozmowy jakiś pan z siwemi wąsami i faworytami ukłonił się z uszanowaniem pani ambasadorowej. Zdało mi się, że go poznaję po dołku w brodzie.

— Pan Arnould — objaśniła, widząc, że patrzę za nim z zajęciem — nasz dawny przyjaciel.

można ponowić jeszcze targi, by przyznać ją więcej ofiarowującemu. A przytem, odciągając termin spisania kontraktów, póki cały do parcelacyi przeznaczony obszar nie będzie rozsprzedanym, zmusza się niejako wcześniejszych nabywców, by się o znalezienie kupców na resztę starali.

Mimo niezaprzeczenie niemoralnego charakteru przekupywania kierowników opinii wiejskiej, co jest przecież wyraźną korrupcyą, spekulowania na graniczącem z lekkomyślnością a sztucznie zaostrzanem przez zbyt łatwe kredytowanie łakomstwie chłopa na ziemię, posługiwania się dla swych interesów zawodowymi naganiaczami i t. d., opinia powszechna zwie u nas prowadzoną w ten sposób parcelacyę — uczciwą!

Nieuczciwą zwie ją u nas opinia dopiero wtedy, gdy zachodzą grube już oszustwa, w wyraźnej z kodeksem karnym stojące sprzeczności.

A oszustw tych dzieje się bez liku. Referent przytacza ich nie małą liczbę; przytacza i takie przykłady, które jaskrawo illustrują, że stosunki doszły do tego, iż dziś już parcelacya obyć się nie może bez pośrednika. Właściciel chce majątek rozparcelować między chłopów, ofiarowuje ceny niskie, czeka rok cały bezowocnie. Oddaje interes żydom, a ci ubijają interes w jedną noc po cenie więcej niż dwukrotnie wyższej, za jaką grunt ofiarowywał właściciel. Oto typowy przykład:

Cicha spółka żydowska, kupiwszy folwark dla parcelacyi, osadza na niej jednego ze wspólników, jako swego administratora. Ten w imieniu spółki zawiera ustne umowy z włościanami, bierze od nich zadatki i wprowadza ich wczesną wiosną w fizyczne posiadanie gruntów. Latem, gdy już chłopi szykowali się do zbiorów, zjawia się inny żyd z geometrą dla dokonania pomiarów. Pomierzył grunta każdego z parcelantów, zapisał wiele który ma ściśle i poczyna wyrachowywać, wiele który z nich będzie winien. Ale za podstawę obliczenia bierze wyższą cenę, niż się poprzednio włościanie byli umówili. Włościanie protestują. Żyd wszakże oświadcza im, że on jest właścicielem, a ten, z którym się umawiali, to tylko włodarz, że go to nic nie obchodzi, co im mówił jego służący, jeśli zaś nie chcą przystać na podane obecnie warunki, to mogą odstąpić od interesu. Oczywiście chłopi, którzy już zaorali, zasieli i mają za dni parę plon swej pracy zbierać, godzą się koniec końców, mało co utargowawszy, na wyższą cenę. To samo wszakże powtarza się znów przy spisywaniu kontraktów. Żyd, co mierzył, okazuje się, nie był właścicielem, tylko rządzcą. Właścicielem zaś jest inny, który zawartych z ekonomem umów nie akceptuje. W rezultacie chłopi, którzy pierwotnie zgodzili grunt po nie całe 600 koron za morg, zapłacili zań po 1000 koron przeszło.

Wreszcie referent dochodzi do takich najzupełniej słusznych wniosków:

Opanowana przez spekulacyę parcelacya ma dziś u nas wszelkie znamiona lichwy i prowadzi do nadmiernego obdłużenia drobnej włościańskiej własności ziemskiej. A przytem paczy ona zupełnie naturalny układ zapotrzebowania ziemi, nadając mu zupełnie sztuczny charakter.

Spekulant, operując zręcznie kredytem, zwiększa sztucznie zapotrzebowanie na ziemię i forytuje przedewszystkiem zapotrzebowanie na drobne kawałki, bo przez to podnoszą się silniej ceny gruntu. Rezultatem tego zaś jest ta dewastacya warsztatów rolniczej naszej pracy.

(Dok. nast.).

Co i o czem piszą.

Oddawna już społeczeństwo polskie pod zaborem rosyjskim nie stało przed tak doniosłem i tak trudnem do rozwiązania zagadnieniem, jak w tej chwili. Mamy tu na myśli kwestyę strejku szkolnego, najpilniejszą dziś, najbardziej palącą. Warto więc zwrócić uwagę na to, co w tej sprawie wypowiedział w warszawskiem *Słowie* doskonały pedagog i wytrawny publicysta, p. Ludwik Straszewicz. Jest on jedynym w całym kraju ojcem, który przed wieloma laty zapowiedział głośno i drukiem to ogłosił, że dzieci swoich do szkoły rosyjskiej nie odda, dla tych samych względów i przyczyn, dla których wszczął się w roku bieżącym strejk. Zapowiedź tę spełnił ściśle: żadne z trojga dzieci jego w szkole nie było. Ile razy też człowiek zamożny pytał go (był nauczycielem), jak pokierować nauki syna, radził zawsze, aby postąpił tak samo. Jako publicysta, pisał o szkole dużo. Nie czekał „innych czasów“, lecz w najgorszych dowodził, że dzieci winny być uczone w języku rodowitym. Zwracał się do społeczeństwa polskiego i do rosyjskiego. Pisał artykuły i memoryały. Odgrzebał memoryał Milutina i powołał go na świadectwo, iż myśl rusyfikowania przez szkołę jest błędem i złudzeniem. Wynalazł i wielokrotnie drukował artykuł rosyjskiego pedagoga Uszyńskiego, w którym nieprzepartymi argumentami, a piorunującą siłą głębokiego przekonania potępia krzywdę, wyrządzaną językowi ojczystemu w szkole.

A dzisiaj nawołuje on z całych sił: **do szkoły!**

Sprzeczności w tem nie ma żadnej. Tego, co stanowi powinność jednostek niektórych, posiadających większe od innych środki, nie można wymagać od ogółu, a tembardziej nie wolno ogółowi tego narzucać. Bojkot szkoły nie ma żadnych złych następstw dla rodzin zamożnych i bardziej wykształconych, ale cały ciężar tego politycznego hazardu, jeśli się bojkot szkoły przeciągnie, spadnie na rodziny biedne. Ileż z nich musiałoby wyrzec się marzenia, iż, odejmując sobie od ust, zapewnią dziecku byt lepszy, a krajowi dadzą obywatela użyteczniejszego! Dwa lata, stracone tam, gdzie posłanie dziecka do szkoły wymaga wysiłku nad możność niemal, to ruina wszelkich planów.

A teraz posłuchajmy w tej sprawie p. Straszewicza. Pisze on:

Bojkot szkoły wszczęły dzieci — t. j. istoty, które w sprawach społecznych i politycznych nie mogą, nie powinny mieć głosu *żadnego, nawet doradczego*. Czyż tego trzeba dowodzić?! One kraj, one naród wciągnęły w dzisiejsze powikłanie, w dzisiejszą przykrą walkę wewnętrzną. Stało się to pomimo wiedzy, a często i wbrew woli rodziców, oraz całej dojrzałej części społeczeństwa. Był to zamach na powagę rodziny, był to cios, zadany władzy rodzicielskiej.

Przypomnijmy sobie, ile to w Warszawie, a zapewne i po za Warszawą, opowiadano sobie wtedy o zuchwałych wystąpieniach podlotków wobec przełożonych, matek i ojców, ile cytowano bzdurstw, wygłoszonych z butą przez młokosów. Krnąbrne te dzieci za samowolę, za lekkomyślność zyskały gorące pochwały i głośne oklaski na smutnej pamięci wiecu szkolnym.

Rozsądni ludzie w narodzie rozpaczają, że tysiące młodzieży szkolnej gnije dziś w bezczynności, wprawia się w próżniactwo, uczy się łobuzerki, że się marnuje materyał do przyszłej szkoły. Ale tu największem nieszczęściem nie jest próżniactwo i łobuzerka. Dzieci nasze gniją w buncie przeciwko rodzinie, gorzej, niż w buncie — w poczuciu tryumfu nad ojcami, nad rozsądkiem, nad doświadczeniem starszych. Z szyderczym uśmiechem na twarzy słuchają one dziś naszych żalów, sporów, zwątpień, zgryzot i oświadczają z całą stanowczością, że to oni i one — uczniowie i pensyonarki — decydować będą, jak już raz decydowały. Istnieją przecież jakieś związki, koła, czy centralizacye dzieci, które ani przypuszczają, że kto inny może, że kto inny ma prawo stanowić o ich powrocie do pracy w szkole.

Czy to nie straszne!

Biada narodowi w którym w poniewierce idzie powaga rodziny, a władza ojca przestaje rządzić. Nie zbawi go szkoła najlepsza, nie uratuje uniesienie patryotyczne choćby najgorętsze.

Bojkot szkolny — to złowroga groźba dla społeczeństwa, to zapowiedź nieszczęścia, to początek nieszczęścia. Dlatego trzeba go złamać jak najprędzej, zniszczyć i wspomnienia o nim zacierać, żeby w przyszłości nie gorszyły, nie truły.

Bojkot szkolny w dzisiejszej fazie jest hazardem politycznym, jest objawem tych sił i czynników, które wiele już kart żałobnych zapisały w dziejach narodu naszego.

Gra idzie nie o byle co — o największą, najświętszą z potrzeb narodu — o oświatę! I stawka nie byle jaka!

Niepodobna powstrzymać się od pytania: czy ci, co samowolę dzieci poparli, czy ci, co dziś bojkot podają za obowiązek narodowy i kraj w nim utrzymać pragną przez czas nieograniczony — czy ci zbadali następstwa przegranej, czy zmierzyli wielkość odpowiedzialności?

Omówiwszy później argumenty stronników bojkotu, argumenty tak słabe, a nawet wprost niedorzeczne, jak naprzykład ten, że „godność narodowa nakazuje trwać w postanowieniu, *chociażby ono było błędnem i szkodliwem*“, pisze dalej p. Straszewicz tak:

Szkoła, którą dziatwa nasza opuściła, nie była wcale gościnną: przyjmowała niechętnie, pozbywała się łatwo. A myśmy się do niej dobijali przez długi szereg lat, nie szczędząc kosztów i ofiar. Dostanie się do szkoły uważaliśmy za szczęście dla dziecka, a za święty obowiązek dla rodziców. Wszelkie perswazye, iż może tak bardzo o to dbać nie należy, nie wywierałyby skutku żadnego. Nagle zmieniliśmy zdanie — odrazu i stanowczo. A skoro raz zmiana zdania była możliwa i nikt tego za żadną kompromitacyę, ani za uchybienie własnej godności nie uważał, to dlaczego toż samo raz drugi ma być czynem, przynoszącym wstyd i hańbę?

Sprawa wielka, boląca! Jednostka wahałaby się i przerzucała od jednego postanowienia do drugiego, cóż więc dziwnego, że ogół wieloliczny, wrażliwy, zdenerwowany, bardzo rozmaicie uświadomiony o stanie rzeczy i o następstwach, miota się pod zmiennem panowaniem pragnień i obaw. Tu zmienność usiłowań leży w naturze rzeczy. I nikt rozumny ani gorszyć się, ani dziwić nie będzie.

Mówią nam, ludziom potępiającym dalszy bojkot: grzeszycie przeciw karności, łamiecie jedność.

Względem kogo karność? Kto wydał dekret o bojkocie? Dlaczego zdanie, żądające bojkotu, ma być prawomyślniejsze? Dlaczego ogół ma obowiązek posłuszeństwa i względem kogo?

Postanowienie zapadło na wiecu szkolnym. Miała to być *narada* rodziców, widzieliśmy na nim sporo studentów, panien i t. d. O naradzie mowy nie było, bo narada wymaga wolności słowa i chęci wysłuchania różnych zdań, a jedyny głos (adwokata Nowodworskiego), który pragnął dowodzić, że zła szkoła lepsza od żadnej, został zakrzyczany.

Wiec ten szkolny było to zebranie przypadkowe, niewiadomej kompetencyi, przez nikogo nie upoważnione ani powołane do wydawania postanowień obowiązujących. Projekt bojkotu nie był rezultatem namysłu, nie był nawet, ściśle biorąc, przedmiotem przemówień. Zaimprowizowano go w ostatniej chwili pod wpływem wzruszenia, wśród gwaru, okrzyków, zamętu. Nikt powiedzieć nie może, iż go przyjęto, bo nie było wcale głosowania, a co wyrażały pojedyńcze okrzyki i wrzawa — nikt zrozumieć nie był w stanie. Dziś wmawiają w nas, że wtedy zapadł nakaz, obowiązujący kraj cały i naród.

Skąd więc ów zaczerpnął swoją władzę i powagę? Dlaczego hasło, przypadkowo na nim rzucone, miało stać się dogmatem nietykalnym? Zadecydowano na nim o kwestyi najważniejszej może dla narodu, bez namysłu, więc lekkomyślnie. Wtrącono naród cały w stan wzburzenia, nie obrachowawszy następstw. Wiec ten stał się punktem wyjścia dla przeróżnych komitetów i kółek, o których składzie nikt nie wie, których szkodliwość jest w przeszłości naszej wypróbowana, które bawią się w rzucanie infamii na współobywateli, a więc wydają tajne wyroki w drodze administracyjnej.

Decyzya, której wiec ów naprawdę nie wydał, ma być wykonywana przez naród nawet wbrew jego interesowi, wbrew jego woli. Tak chcą stronnicy strejku, a dowodzi tego teroryzm który szerzą, potępienia i wyklęcia, które rzucają.

Oto w skróceniu podane zapatrywanie p. Straszewicza na sprawę szkolną w Królestwie polskiem. Znać, że każde słowo jest tu w rozwadze poczęte i gorącą miłością dla społeczeństwa naszego dyktowane. Miejmyż nadzieje, że głos ten nie przebrzmi bez echa, że niejednego z interesowanych skłoni do zastanowienia się i do zawrócenia z błędnej drogi, jaką niewątpliwie jest strejk szkolny.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. W Młodzinach koło Warszawy przyszło do starcia pomiędzy kozakami a oddziałem terrorystycznej organizacyi, złożonym z 80 ludzi. Wojsko dało ognia i 10 demonstrantów padło trupem.

Warszawa. Na kolei Nadwiślańskiej wybuchła zmowa. Ruch wstrzymano. Także wiele fabryk stanęło z powodu zmowy. Dziś oczekują wstrzymania ruchu na kolei Warszawsko-Wiedeńskiej a nadto ogólnego strejku w Warszawie, Łodzi i w innych miastach.

* * *

O wrażeniu, jakie manifest carski wywarł na mieszkańców Warszawy, dowiadujemy się z następującego listu: W obec tego — piszą ze stolicy Królestwa — iż wszyscy byli przekonani o niesłychanej słabości państwa rosyjskiego i o zupełnym jego rozkładzie, manifest pełen dumy i zarozumiałości zrobił jak najgorsze wrażenie. Atmosfera przepełniona była tak wygórowanem oczekiwaniem, że nawet istotnie liberalna konstytucya wywołałaby w pierwszej chwili rozczarowanie. Więc też Duma państwowa, ze wszystkiemi ograniczeniami, oddaliła się od tych nadziei, rzecz prosta, daleko.

Stan taki w społeczeństwie bez doświadczenia parlamentarnego całkiem zrozumiały, nie mógł nie przejawić się, rzecz prosta, w ocenie ukazu konstytucyjnego. W dodatku społeczeństwo nie mając ani czasu, ani może nawet możności rozpatrzenia się w ordynacyi wyborczej, nie zrozumiało, jak się zdaje, co znaczy odroczenie ordynacyi wyborczej dla Królestwa. Ordynacya rosyjska opiera się na gminie włościańskiej, której w Królestwie niema, jest natomiast gmina wszechstanowa i do tej ordynacya będzie musiała być adaptowaną. Tego nie zrozumiano. Przeczytano tylko sam manifest i zapowiedź późniejszych postanowień, i rozbiegło się lotne słowo o „wyłączeniu Królestwa z Dumy“. W ślad za niem poszły zestawienia „z Turkiestanem, Syberyą i ludami koczowniczemi“ — jednem słowem całe podniecenie chwili. Stąd już był tylko krok do przygnębienia, które w szerszych a pobudliwych kołach było istotnem i faktycznem jako wyraz pierwszego wrażenia.

Przyczyny zwłoki szukać należy na polu czysto formalnem. Wyjaśnia ją wiadomość, podana we wczorajszem *Słowie*, o spóźnieniu się referatu w tej sprawie do Petersburga. Podając ową wiadomość, *Słowo* wyraża nadzieję, że niewątpliwie w sprawie tej niebawem nastąpi decyzya. W rzeczy też samej telegram ajencyi petersburskiej, który nadszedł do Warszawy wczoraj około godz. 4 popołudniu, donosi o zwołaniu osobnej komisyi, mającej pod przewodnictwem hr. Solskiego obradować nad sposobem wyborów w Królestwie Polskiem.

Telegram ten osłabił nieco ujemne wrażenie, jakie wywołał manifest, zapowiadający wybory wyłącznie w 51 guberniach i okręgu wojska dońskiego. Niemniej budzą się wątpliwości, czy reprezentacya ludności Królestwa Polskiego będzie jeszcze mogła brać udział w pracach pierwszej Dumy. Komu znane jest powolne nadzwyczaj tempo, w jakiem pracują tego rodzaju komisye rosyjskie, ten może się obawiać, że komisya hr. Solskiego, nawiasem mówiąc, niechętnie podobno usposobionego dla Polaków, zakończy swe prace przed zwołaniem nowej Dumy.

W końcu nadmienić należy, że wybory w Królestwie Polskiem, nie posiadającem żadnych prawie organizacyi wyborczych, połączone są z daleko większemi trudnościami technicznemi, niż w guberniach wyposażonych w ziemstwa.

Ze stronnictw tutejszych wiadomość o wyłączeniu Królestwa Polskiego z ogólnej ordynacyi wyborczej do Dumy, względnie najobojętniej przyjęła tak zw. demokracya narodowa, która wogóle na Dumę rosyjską zapatruje się dość sceptycznie. Postępowcy upatrują w Dumie dopiero pierwszy zarodek parlamentaryzmu, ubolewają jednak, że wskutek zwłoki nie jest jeszcze pewne, czy reprezentacya Królestwa Polskiego uczestniczyć będzie w pierwszych, a tak ważnych dla dalszego życia konstytucyjnego, pracach Dumy. Zachowawcy uznając doniosłość zwołania żywią nadzieję, że przy dobrej woli uda się jeszcze wprowadzić reprezentantów Królestwa po pierwszej Dumy. Socyaliści nareszcie nie troszczą się ani o ordynacyę Królestwa Polskiego, ani o Dumę, zarzucając jej, że jest oparta na systemie kapitalistycznym i zamierzają w dalszym ciągu prowadzić swą robotę destrukcyjną.

Wypadki w Rosyi.

Mitawa. W całej Kurlandyi zaprowadzono stan wojenny. Władza jeneral-gubernatorska przeszła na komendanta 20 korpusu armii.

* * *

Rys. Wiest. opowiada o napaści bandy rewolucyonistów na folwark doświadczalny instytutu politechnicznego w Rydze „Peterhof“.

W dniu 12 b. m. o godzinie 7-mej wieczorem około gmachu urzędu gminnego, w sąsiedztwie fermy, ukazał się tłum z 60 uzbrojonych ludzi. Banda wpadła do urzędu gminnego, zniszczyła wszystkie papiery i usiłowała rozbić kasę ogniotrwałą, w celu ograbienia jej. Załatwiwszy się z urzędem, banda podążyła na folwark, ujawniając chęć zburzenia kantoru fermy lub podpalenia jej. Ponieważ o przygotowywanym napadzie krążyły już wieści, studenci więc i robotnicy folwarczni z bronią w ręku przygotowywali się do obrony folwarku.

Dyrektora fermy, prof. Kniryma, studenci już w przededniu wyprawili z rodziną do Rygi, obawiali się bowiem, iż buntownicy mogliby zelżyć staruszka profesora i wówczas starcie byłoby nieuniknione. Do pertraktowania z tłumem wystąpił docent Buszman i oświadczył, iż studenci, profesorowie i oficyaliści postanowili bronić się. W tłumie naliczono około 10 ludzi uzbrojonych w strzelby, 4 w szable i około 10 — 15 w rewolwery.

Ponieważ obrońcy fermy byli jeszcze lepiej uzbrojeni, buntownicy zaniechali więc swego zamiaru, pogrozili tylko, iż stawią się w większej sile. I rzeczywiście, w nocy na 14 b. m. z lasu sąsiedniego pociągnęła na fermę szajka rozbójników, złożona z 150-ciu ludzi. Wszczął się alarm. Wystraszeni mieszkańcy fermy poczęli się ratować ucieczką gdzie kto mógł. Profesorowie z rodzinami i studenci podążyli do najbliższej stacyi kolejowej. Tłum podpalił fermę i wystawił warty, w oczekiwaniu oddziałów wojska.

Wojna rosyjsko-japońska.

Oysterbay. Prezydent Roosevelt odbył wczoraj konferencyę z japońskim finansowym agentem Kaneko.

Oysterbay. Jak słychać, prezydent Roosevelt przed zaproszeniem Rosena na konferencyę do siebie, zapewnił sobie czynne i usilne poparcie Anglii, Niemiec i Francyi i porozumiał się z cesarzem japońskim.

Portsmouth. Uważają za rzecz pewną, że Roosevelt poruszył w rozmowie z Rosenem sprawę sądu rozjemczego dla głównych spornych punktów. Nie wiadomo, czy Roosevelt zaproponował sąd rozjemczy dla rozstrzygnięcia wszystkich artykułów; prawdopodobnie sądowi rozjemczemu przydzielone będzie tylko załatwienie sprawy odszkodowania i Sachalinu.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio pod datą 19 b. m.: Japończycy posunęli się w północnej Korei znacznie naprzód. Rosyanie wyparci zostali z obronnych stanowisk i przeszedłszy przez rzekę Tumen, spalili mosty. Z wszelkiem prawdopodobieństwem można powiedzieć, że na południe od rzeki Tumen Rosyan obecnie wcale nie ma.

Mały feljeton.

Najmniejsze cząstki materyi.

Człowiek, nieobeznany z metodami fizyki współczesnej, zachowuje się z musu sceptycznie, nawet przy wielkiej wierze swojej w potęgę i postępy wiedzy, gdy słyszy o drganiach, odbywających się miliony razy na sekundę, albo o ciałach, wysyłających w przestrzeń miliony cząsteczek swoich co sekundę. Zwłaszcza to ustawiczne bombardowanie, jakie urządzają ciała promieniotwórcze, wysyłające w ciągu wieków miliony cząsteczek jestestwa swojego co sekundę, wydaje się czemś niepojętem, zwłaszcza, że nie daje się przytem zauważyć żadna strata na wadze, tak hojnie się na wszystkie strony rozsypującego ciała. Człowiek odwołuje się do wyobraźni, a ona, bezsilna wobec tego świata drobnowidzowego, żadnej pomocy nie jest mu dać w stanie.

Od dawna znamy ciała, wysyłające swoje cząstki na wszystkie strony, a mimoto nie tracące nic zgoła na wadze, lub jeżeli tracące, to tyle tylko, iż tej straty przy pomocy najczulszych ważek nie udało się pochwycić. Są to wszystkie ciała pachnące lub woniejące. Jak wiadomo, rozsyłają one drobniuchne cząstki w powietrze, te drażnią nasz organ powonienia, rozmieszczony w błonie, wyścielającej nos i my otrzymujemy wrażenie zapachu. Berthelot usiłował oznaczyć stratę na ciężarze ciał mocno pachnących. Zmysł powonienia okazał się tu nieskończenie czulszym od wagi; uczony francuski stwierdził bowiem, że w niektórych wypadkach można odkryć jodoform powonieniem, gdy ten znajduje się w ilości jednej stumilionowej części miligrama, a więc w ilości, o zważeniu której mowy żadnej być nie może.

Czyniąc doświadczenia nad jodoformem, Bertholet doszedł do wniosku, że gram jodoformu traci na wadze zaledwie jedną setną część miligrama w przeciągu roku, a zatem tylko miligram w przeciągu stulecia, pomimo, że wysyła bezustanku na wszystkie strony całe potoki cząstek pachnących. Piżmo na wadze traci mniej jeszcze, tysiąc razy mniej, tak, że rozejście się jednego miligrama piżma wymagałoby lat 100 tysięcy.

Le Bon opierając się na tych doświadczeniach Berthelota, aby dać pojęcie o liczbie cząstek, jakie zawierać może niezmiernie drobna ilość materyi, pisze:

„Podług różnych doświadczeń, których przytaczać tu nie mogę, lecz których wyniki zostały przyjęte przez takich współczesnych badaczy, jak Rutherford, Thompson i innych, jeden sześcienny miligram wodoru zawiera trzydzieści sześć milionów miliardów cząsteczek. Jest to liczba, której znaczenie staje się zrozumiałem dopiero wtedy, gdy wprowadzimy jednostki łatwiejsze do ujęcia. Wyobraźcie więc sobie łaskawi czytelnicy, równą powyższej liczbie ilość ziarnek piasku, każde ziarnko objętości milimetra. Kopiec z tych ziarnek usypany, sięgałby do wysokości najwyższej góry na świecie, a miałby podstawę równą 10 tysiącom metrów kwadratowych.

Łatwo dostać zawrotu głowy, a swoją drogą nie wolno nie wierzyć.

KRONIKA.

Lwów 22 sierpnia.

Namiestnik hr. Andrzej Potocki wyjechał dziś rano pospiesznym pociągiem na kilka dni do Wiednia w sprawach urzędowych.

Zmiana własności. Dobra Rolów w powiecie drohobyckim, należące do spadkobierców ś. p. Feliksa Firleja, kupił dr. Oleśnicki, z zamiarem rozparcelowania ich między chłopów ruskich.

Pierwsza rocznica ukoronowania cudownego obrazu Najśw. Maryi Panny w Dzikowie koło Tarnobrzega przypada dnia 8 września, a będzie obchodzona bardzo uroczyście. W tamtejszym kościele O. O. Dominikanów odbędą się czterodniowe misye (od 4 do 8 września włącznie), podczas których wygłoszonych będzie codziennie nauk cztery. Na dzień Narodzenia N. P. Maryi, tj. 8 września zapowiedział tam swój przyjazd ks. biskup-sufragan przemyski Fiszer.

Śluby. W Chiavennie we Włoszech odbył się tymi dniami ślub panny Anieli Hoene, Warszawianki, z p. Zenonem Przesmyckim, redaktorem miesięcznika *Chimera*, poetą i estetykiem, znanym pod pseudonimem Miriama.

W Wiedniu odbył się ślub panny Pauliny Westreichówny ze Szląska ze znanym artystą malarzem p. Henrykiem Rauchingerem.

Z Państwowej szkoły przemysłowej. Z powodu objęcia restauracyi królewskiego Zamku na Wawelu przez p. Zygmunta Hendla, dyrektora c. k. Państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie, kierownictwo tego zakładu obejmuje z dniem 1-go września br. profesor p. Władysław Kłapkowski.

W sprawie defraudacyi w urzędzie podatkowym w Zbarażu, która dosięgła kwoty 150.000 K., a dokonywana była powoli, systematycznie, w ciągu 27 lat, piszą ze Zbaraża: W miarę dokonywania tych fałszerstw, zaległości z każdym rokiem wzrastały, tak, że doszły wreszcie do kwoty 72.000 koron. Wtedy dopiero ocknęła się krajowa Dyrekcya skarbu i wysłała inspektora Szumskiego do sprawdzenia tych zaległości. Siedział biedny inspektor kilka tygodni, ale daremnie. Niemożliwem było wprost w tak krótkim czasie przejść strupieszałe już tabele z blisko 20 lat i każdą pozycyę co do należytości porównywać z odnośną pozycyą arkusza gruntowego, a każdą pozycyę uiszczenia z odnośną pozycyą rejestru. Zabrał więc wszystkie tabele i rejestra do departamentu rachunkowego, gdzie je kontrolowano przez 2 lata i sprawdzono właśnie znane już malwersacye.

Poborcę Dudzińskiego aresztowano w nocy o godz. 12tej. Żandarmi zbudzili go ze snu i skutego w kajdany odstawili do więzienia śledczego w Tarnopolu.

Otwarcie nowej linii kolejowej Sambor-Sianki odbędzie się jutro, 23 b. m. Kolej ta jest przedłużeniem linii ze Lwowa przez Sambor do Strzyłek, którą częściami poprzednio oddano do użytku publicznego, a mianowicie ze Lwowa do Sambora przed dwoma laty, ze Sambora do Strzyłek w jesieni r. z. Ze stacyi Strzyłki-Topolnica w powiecie starosamborskim biegnie nowa linia aż do granicy węgierskiej w Siankach, przecinając powiat turczański dotychczas pod względem komunikacyjnym bardzo upośledzony. Nowa ta linia ożywi w miejscowościach przez które przechodzi, ruch handlowy i przemysłowy, a może przyczyni się do żywszych poszukiwań ropy, której ślady napotyka się tam w wielu miejscach.

Pod względem robót inżynierskich należy nowa kolej do jednej z więcej interesujących w Galicyi: W Rozłuczu, Jaworze, w Turce i w Tureczkach znajdują się wielkie wiadukty; tuneli wykonano cztery — najdłuższy około 450 m. w Jaworze; zwracają też uwagę liczne przełożenia potoków. Budowę ze strony rządu projektowało i prowadziło kierownictwo budowy we Lwowie z p. Kosińskim na czele, wykonanie zaś oddano na przestrzeni od Strzyłek do Turki przedsiębiorstwu E. Weiner (firmie wiedeńskiej), a na przestrzeni z Turki do Sianek przedsiębiorstwu Redlich et Berger z Gw. Ziembickim do spółki.

Tragedya małżeńska. W hotelu „Warszawskim“ w Krakowie zastrzelił wczoraj swoją żonę właściciel restauracyi, Mikołaj Kaniewski. Według dochodzeń policyjnych i zeznań aresztowanego, sprawa ta przedstawia się w następujący sposób:

Mikołaj Kaniewski, liczący lat 46, rodem z Petersburga, zamieszkiwał stale w Warszawie jako właściciel piekarni oraz dwóch kamienic w Warszawie i na Pradze. Owdowiawszy dwukrotnie, miał siedmioro dzieci: czworo z pierwszej żony, z którą żył lat 10 i troje z drugiej, z którą żył lat 9. Po dwóch latach, wydawszy dwie córki za mąż, ożenił się w lipcu zeszłego roku z 24-letnią kelnerką Rozalią Heleną Wygryzówną, kobietą miłą, jak powiadał i przystojną. Ta namówiła go do porzucenia piekarstwa, co też uczynił, poczem, pragnąc odosobnić męża od reszty rodziny, doradziła mu wyjechać do Krakowa i tu założyć restauracyę. Kaniewski zgodził się na tę propozycyę i w maju r. b. przybył do Krakowa wraz z żoną i najmłodszem dzieckiem. Początkowo zamieszkali w hotelu Polskim przy ulicy Floryańskiej, poszukując za lokalem odpowiednim na restauracyę. Dopomagał im w tem portyer hotelowy Franciszek Żmuda, 37-letni wdowiec, z którym wkrótce zawarli ścisłą znajomość.

Wkrótce znaleziono dobrze rentujący się szynk restauracyjny i trafikę przy ulicy Sławkowskiej l. 6 i wydzierżawili go natychmiast. Interes szedł nieźle. Do stałych gości należał i Żmuda, który porzucił służbę w hotelu i niemal cały dzień przesiadywał u Kaniewskich. Zwróciło to uwagę Kaniewskiego i wkrótce poznał, że żona jego ma ze Żmudą stosunek. Nie zdradzał się jednakże z tem przed nikim i tylko gdy pewnego dnia żona jego powróciła do domu późno w nocy podpita, uczynił jej małą wymówkę na co ona odpowiedziała, „że jeżeli mu się podoba, to może ją wyrzucić“. Kaniewski puścił całe zajście w niepamięć i czasem tylko żalił się przed przyjaciółmi na postępowanie żony.

Dnia 11 bm. zmuszony był Kaniewski wyjechać na krótki czas z Krakowa. Skorzystała z tego żona i zabrawszy pieniądze z całodziennego targu, znikła z domu, pozostawiając list do męża z zawiadomieniem, że wyjeżdża na tydzień do Warszawy. Kaniewski, nie przeczuwając nic złego, uwierzył słowom żony. Po paru dniach atoli dowiedział się od jednego ze swych znajomych, że żona jego mieszka ze Żmudą na Prądniku Czerwonym. Udał się więc tam w piątek po południu i rzeczywiście ujrzał swą żonę śpiącą na łące. Obudził ją, lecz ona ujrzawszy męża, uciekła.

Kaniewski strapiony ciężko powrócił do domu. Nazajutrz dowiedział się, że żona jego zamieszkała w hotelu Warszawskim, poczem ma zamiar wyjechać do Warszawy. Kaniewski zrezygnował już z namawiania żony do powrotu i postanowił jedynie odebrać od niej pierścień z brylantem, będący jego własnością. W tym celu udał się wczoraj o godz. 9tej rano o pomoc do policyi. Dodano mu do towarzystwa ajenta policyjnego Grąplowskiego. W hotelu Warszawskim znaleźli rzeczywiście Kaniewską, zamieszkałą w pokoju nr. 17 pod nazwiskiem Maryi Kubik, żony kelnera. Na wezwanie ajenta policyjnego, by zwróciła ów pieścień, początkowo twierdziła, że zastawiła go już w lombardzie, następnie jednakże przyznała, że ma go przy sobie i obiecała zwrócić. Przytem dodała, że po namyśle postanowiła powrócić do męża. Ajent policyjny, słysząc to i sądząc, że między małżonkami nastąpiła już zupełna zgoda, wyszedł i słyszał jedynie ze schodów trzask zamykanych na klucz drzwi.

Po chwili służba hotelowa usłyszała z pokoju huk strzałów; wyważono więc drzwi i zastano Kaniewskiego z rewolwerem w ręku, zaś kobietę leżącą na ziemi zbroczoną krwią. Scenę, jaka się rozegrała w pokoju po wyjściu ajenta policyjnego, opisuje Kaniewski w następujący sposób:

Gdy zostali sami, żona jego podbiegła do drzwi i zamknęła je na klucz, poczem, stanąwszy opodal drzwi, szybko wydobyła nóż i odezwała się do męża: „Jasne pioruny cię tu przyniosły! Zakłuję cię, jak wieprza!“ Kaniewski począł wołać o pomoc i zadzwonił dwukrotnie na służbę; wówczas żona rzuciła się na niego i broniącego się zraniła dwukrotnie w lewą rękę. Kaniewski dobył wówczas z kieszeni rewolweru i strzelił trzy razy, trafiając żonę w prawą stronę szyi, oraz dwa razy w bok. Kaniewska upadła na ziemię; po chwili wpadła służba, przybyła policya i aresztowała go.

Kaniewski robi wrażenie mężczyzny o spokojnym charakterze; jest niski, szczupły, z czarnym zarostem; w zachowaniu okazuje żal z popełnionego czynu. Podaje, że rewolwer kupił przed kilkunastu dniami, bojąc się, by go żona, kobieta nader silna, wraz ze Żmudą gdzie nie napadła.

Oprócz Kaniewskiego aresztowano też i Żmudę.

Operetka lwowska skraca swoje występy w Krakowie. Mianowicie ostatnie przedstawienie odbędzie się tam nie w niedzielę, lecz w czwartek. W piątek personal operetki wyjedzie z Krakowa, a w sobotę wystąpi już we Lwowie w operetce Zellera „Sztygar“.

Dr. Józef Selcer powrócił z wakacyi do Lwowa i ordynuje przy ul. Pańskiej l. 9.

Rocznica zgonu Mickiewicza. Ponieważ się zbliża 50-ta rocznica zgonu wielkiego naszego poety, przeto w Warszawie poruszono myśl kompletnego wydania, możliwie jak najtańszego, jego dzieł.

Przy jednym stole z chłopami. Donieśliśmy wczoraj o ślubie hrabianki Czapskiej z hr. Leonem Łubieńskim i że na ślub ten pojechał z Wiednia hr. Thun, wuj panny młodej. Otóż do stołu weselnego razem z byłym prezydentem gabinetu austryackiego i innymi gośćmi zasiadło dziesięciu włościan z Kazimierza w sandomierskiem, majątku pana młodego, przybyłych na ten ślub dla uczczenia swojego dziedzica. Chłopi ci zachowywali się z taką godnością i z takim taktem cywilizacyjnym, że hr. Thun nie mógł się ich nachwalić.

Sensacyjne aresztowanie. Pisaliśmy już, że w Warszawie wśród złotej młodzieży powstała myśl kupienia pałacyku dla divy operetkowej Heleny Bogorskiej. Otóż w sobotę policya aresztowała złotego młodzieńca, który zbierał składki na ów pałacyk, gdyż okazało się, że jegomość ten użył tylko pretekstu owej divy, a właściwie zbierał składki na siebie i na nocne hulanki po tinglach. Aresztowanie to wywołało w Warszawie wielką sensacyę, ponieważ złoty młodzieniec należał do śmietanki towarzyskiej.

Wiadomość bardzo pomyślna. Wizytki warszawskie otrzymały od rządu rosyjskiego pozwolenie na otworzenie nowicyatu. Jest więc na-

dzieja, że rząd pozwoli na wprowadzenie znowu klasztorów katolickich do dawnych ziem polskich.

Telegramy po polsku w Rosyi. Zarząd telegrafów rosyjskich rozstrzygnął, że mają być stanowczo przyjmowane telegramy w języku polskim.

Adres do arcybiskupa. Ziemianie polscy guberni kieleckiej wystosowali adres do arcybiskupa Popiela, chcąc przez ten akt hołdu i czci dla niego, zademonstrować przeciw owym zjadliwym zarzutom wszechpolskim i rewolucyjnym, które w ostatnich czasach w ogromnej liczbie się pojawiły, a które wypowiadały nienawiść dla arcybiskupa Popiela za jego wystąpienie przeciw strejkowi szkolnemu. Adres ten opiewa:

Ekscelencyo, Najdostojniejszy Arcypasterzu!

W ciężkich chwilach, jakie obecnie nasze społeczeństwo przebywa, — gdy rozgorączkowanie różnych partyi dochodzi do niebywałych granic, — gdy stosunki moralne przez ludzi przewrotu zachwiane są w swych podstawach, a podniecone umysły tracą do pewnego stopnia poczucie spokojnego, rozumnego, logicznego oryentowania się i chłodnego rozważania, jak się zachować i jak działać należy, aby, dopominając się drogą jawną i legalną, dojść do lepszej, spokojnej przyszłości, — Ty, Najwyższy Dostojniku św. Kościoła w naszym kraju, jako troskliwy i dbały Pasterz swej owczarni wskazujesz nam drogę, którą kroczyć winniśmy, idąc za głosem sumienia, rozumu i serca, a tem samem chcesz uchronić swych wiernych od fałszywych kierunków i prądów.

Czy to utworzenie oddziału sanitarnego łódzko-warszawskiego do walczących na polach Mandżuryi, — czy to odezwa do naszych pracodawców w naszym przemyśle z przypomnieniem im ich obowiązków i do zaskarbionych robotników, nawołując do zwrócenia się na drogę pracy i rozważnego dopominania się o polepszenie warunków bytu, w możliwych dla stron obu granicach, — czy wreszcie zabieranie głosu w przepięknej odezwie do wykolejonej młodzieży i ich rodziców, nawołując do zaprzestania niebywałego i strasznego bojkotu szkolnego, — zawsze i wszędzie każda Twoja odezwa, Najczcigodniejszy i ukochany nasz Arcypasterzu, jest tą gwiazdą przewodnią, wskazującą nam drogi, po których kroczyć winniśmy.

Więc za to wszystko, co dla nas robisz, Najdostojniejszy Orędowniku potrzeb naszych, odzywając się i śląc nam zarazem słowa pociechy i miłości — z ufnością w sprawiedliwość i miłosierdzie Boże, opierając się na niewzruszonej opoce naszego św. Kościoła, kładąc balsam uzdrowienia na nasze bolesne rany, wżerające się w ciało naszego społeczeństwa, — za to wszystko — składamy Ci, Najdostojniejszy nasz Arcypasterzu, nasze najszczersze podziękowanie i należny hołd, z zapewnieniem o naszej czci, miłości i przywiązaniu, wierni tym zasadom, które z arcybiskupiego tronu nam wygłaszasz.

Racz, Najdostojniejszy nasz Arcypasterzu, w ciężkich próbach, przez jakie jeszcze przechodzić będziemy, nie odmawiać nam swej rady i opieki, — racz nadal być tą pochodnią, świecącą nam swymi jasnymi promieniami na drodze wiary, i miłości Kościoła i Ojczyzny, abyśmy sumiennie i z rozwagą wypełniali obowiązki nasze.

Składamy te najszczersze słowa nasze u Twych stóp i zarazem prosimy o Twoje błogosławieństwo w ciężkich chwilach naszego życia narodowego, zapewniając Cię, Najdostojniejszy i Najczcigodniejszy Arcypasterzu, o niezmiennych naszych dla Twej osoby uczuciach.

Waszej Ekscelencyi pokorni słudzy:

(podpisy): *Jerzy Moszyński, Józef Trzebiński, Konstanty Czarnyski, Józef Hallenburg-Haller, Roman Morstin, Feliks Manteuffel, Adam Linowski, Andrzej Walchnowski, Ludwik Dembiński, Emanuel Pusłowski, Fortunat Zdziechowski, A. Olszowski.*

W Zakopanem bawiło do 10 b. m. 6995 osób, w tem 3415 kobiet, a 3578 mężczyzn.

Samobójstwo. W Stanisławowie powiesił się we własnem mieszkaniu inżynier prywatny, Stanisław Sułkowski. Na stole zostawił kartkę ze słowami: „Jestem zupełnie niewinny".

Sułkowski utrzymywał stosunek z niejaką Anną Brożek, która przed dwoma tygodniami została aresztowaną za liczne kradzieże sklepowe. Brożek kradła nietylko sama, ale wyzyskała na kradzieże także dwoje dzieci swej siostry Berezowskiej, które do kradzieży przyuczyła. Stosunek Sułkowskiego do Brożkównej był w mieście ogólnie znany, wiadomem też było, że on łoży na utrzymanie małych Berezowskich i wyrodziło się podejrzenie, że Sułkowski o kradzieżach tych wiedział i je tolerował. Czy podejrzenie to było usprawiedliwione, dotąd nie sprawdzono. Gdy jednak sąd niemi się zajął, Sułkowski odebrał sobie życie. Liczył lat 35.

Krowy w mieście. Jedna z krów, pędzonych wczoraj przez jakąś służącą ulicą Pilnikarską, podniosła na rogi trzyletnią dziewczynkę, Bieckerównę i przewróciła ją przez siebie. Dziecko potłukło się i rozchorowało z przestrachu.

Możeby Magistrat, nie czekając jeszcze jakiegoś większego wypadku, wydał rozporządzenie zapewniające mieszkańcom Lwowa jakieś w tym względzie bezpieczeństwo. W tak dużem i ludnem mieście krowy nie powinny być pędzone, jak to się praktykuje po wsiach przez niedbałego pastucha, lecz każda powinna być osobno prowadzona na sznurze.

Straszny dramat. Z Paryża nam donoszą: Komisarz policyi, w miasteczku Joinville, oddalonem o kilka kilometrów na wschód od Paryża, otrzymał dziś rano przez pocztę bilecik następującej treści: Przyjdź Pan do domu takiego to a takiego (tu adres dokładny), a znajdziesz pięć trupów. Ja i moja żona nie mamy na życie, a nie chcemy, aby troje dzieci, bo nie chcemy ich skazać na tę nędzę, w jakiej sami żyjemy. Gdy komisarz przybył na miejsce i przy pomocy ślusarza zdołał drzwi otworzyć mieszkania, znalazł zaraz w pierwszym pokoju trupa chłopaka 12-letniego. W drugim na sofie leżały zwłoki kobiety trzydziestokilkuletniej, a obok niej zwłoki mężczyzny 50-letniego. Mężczyzna trzymał w ręku zakrwawioną brzytew, którą sobie poderżnął gardło. Wreszcie w trzecim pokoju leżały w łóżeczkach dwa trupy chłopczyka i dziewczynki, z poderżniętemi gardłami. W liście, który znaleziono, opowiada ten nieszczęśliwy człowiek, że straszna nędza, w której jest pogrążony od kilku już lat, doprowadziła go do tego rozpaczliwego kroku. Ze wszystkiego widać, że pomordował on dzieci wtedy, gdy spały.

Wzrost miasta. Z Jasła donoszą, że miasto to szybko i nader pięknie się rozwija. W ostatnich paru latach oprócz wielu willi i efektownych domów czynszowych wzniesiono tam kilkanaście okazałych budowli, między innymi: klasztor PP. Wizytek (wygnanek z Francyi) kosztem 600.000 koron, kościół OO. Franciszkanów kosztem 150.000 koron, szkołę wydziałową żeńską za 100.000 kor. Dalej stanęły piętrowe budynki: bank Towarzystwa kredytowego, budynek Towarzystwa zaliczkowego, budynek Sokoła, fabryka szwaron Bischofa. Nadto są w budowie: gmach Franciszka Polaka, w którym pomieszczony będzie urząd podatkowy, passaż Bogusława Steinhausa i szkoła wydziałowa męska. Jest też na ukończeniu synagoga, budowana kosztem 300.000 koron. Prócz tego jest około 50 budowli w przebudowie. Jasło się więc podnosi, a pomimo tylu nowych budynków jeszcze jest brak pomieszkań.

Uprowadzenie przez tenora. Trybunał sądowy we Florencyi wydał upoważnienie, mocą którego panna Bertelli, uprowadzona przez tenora Aleksandra Bonci, ma być przy zastosowaniu wszelkich środków oddana napowrót pod władzę ojcowską. Na podstawie tej uchwały sądu wystosowała policya florencka do wszystkich urzędów policyjnych we Włoszech i za granicą pismo z poleceniem, aby zbiegłą parę zatrzymano, a pannę Bertelli odesłano do rodziców, ewentualnie nawet przemocą.

Pijactwo na kolejach. Zarząd kolei saskich wydał rozporządzenie, na mocy którego oddalać będą natychmiast, bez żadnych wynagrodzeń z całej Saksonii wszystkich urzędników kolejowych, którym udowodnione będzie, że piją więcej niż trzy kufle piwa dziennie. Skonstatowano bowiem, że opilstwo urzędników było powodem wszystkich tych wypadków, jakie w ostatnich czasach nawiedziły koleje niemieckie. Natomiast Dyrekcya oświadcza, że wszystkich urzędników, którzy się zapiszą do Eleuteryi, będzie przed innymi uwzględniała przy awansie.

Dowcipna reklama. Istniejąca we Lwowie fabryka „Tlen" wyrabia oprócz wód mineralnych także perfumy. Owóż dla zareklamowania swojej wody kolońskiej użyła takiego dowcipnego wierszyka:

Gdy wieść poszła, że wodę taką robią w „Tlenie"
Fabrykanci z Kolonii popadli w omdlenie,
A gdy własna ich woda nie mogła ocucić,
Kupiono wodę w „Tlenie"—by im życie wrócić.

Dyrekcya policyi poszukuje niejakiej Ołeksy Wieczorek, która wyszła niewiadomo za kogo zamąż we Lwowie. Owa Ołeksa Wieczorek jest matką niejakiego Józefa Wieczorka, robotnika z Galicyi, którego w grudniu lub w styczniu zamordowano w pewnym lesie w Bośnii, a którego trupa przed dwoma miesiącami tamtejsza żandarmerya znalazła.

Olbrzymią defraudacyę, dochodzącą kilku milionów franków, wykryto w Paryżu w *Banque National d'Escompte.* Malwersacyj dopuszczał się od lat kilku buchalter tego banku, baron Graham. Nietylko świat finansowy w Paryżu, ale i towarzyski poruszony jest ogromnie tą skandaliczną aferą, gdyż w banku tym złożyło depozyty wiele dam ze sfer arystokratycznych, które pełne ufności do firmy, nie troszczyły się o nie, a baron Graham właśnie wiele tych depozytów sprzeniewierzył.

Zmarli. W Barańczycach wielkich X. Marceli Krynicki, tamtejszy gr. kat. proboszcz, w 68 roku życia. — W Krakowie X. Władysław Długołęski T. J. w 52 roku życia, a 24-tym kapłaństwa.

Ofiary. Dla zagrożonej kataraktą nauczycielki nadesłał p. Antoni Wołowski z Kołomyi 2 korony.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 10 R. w poł. + 18 R. Bar. 770. Spada. Pogoda.

Na ulicy.

— Proszę o grosik, godna osobo!
— Przecież żebranina zabroniona.
— Tak, prosić nie wolno, ale dawać można.

U swatki.

— Na pannę Józefinę stanowczo nie reflektuję; jest już niemłoda i nie ma włosów.

— Z przeproszeniem pańskiem, jeżeli pan żądasz dużo włosów, to się ożeń z materacem i idź pan z takim interesem do tapicera, a nie do porządnej swatki.

Myśli.

Szczęście podobne jest do extrapociągu, mija wiele stacyj, nie zatrzymując się, choć pasażerowie czekają.

Jedynym sposobem na zwiększenie poczytności dobrych książek byłoby ich... zabronienie.

Aby zostać humorystą — dosyć samego siebie wystudyować.

Widowiska i koncerty.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 16 do 31 sierpnia zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 sierpnia.

(Z). W Niemczech rozwija się obecnie kolosalna agitacya przeciw drożyźnie mięsa. Punktem środkowym tej agitacyi są oczywiście miasta, gdyż ludności miejskiej drożyzna mięsa najbardziej daje się we znaki. Ponieważ zaś obejmuje ona całe państwo, przeto i agitacya jest ogólno-państwowa, a biorą w niej udział zarówno konsumenci jak i rzeźnicy — do przeciwnego zaś obozu należą agraryusze. W monachijskiej radzie miejskiej postawiono wniosek, aby na czas trwania drożyzny mięsa zawieszono pobór cła od bydła i mięsa, dowożonego do Niemiec. Oczywiście postawienie tego wniosku ma cel jedynie demonstracyjny, praktycznych rezultatów jednak mieć nie może. W Lipsku odbyło się olbrzymie zgromadzenie ludowe pod gołem niebem, na którem również uchwalono rezolucyę, domagającą się otwarcia granicy niemieckiej dla przywozu bydła. Dla rządu są te demonstracye bardzo kłopotliwe, gdyż zupełnie ignorować ich nie może, z drugiej zaś strony nie chciałby narazić się potężnemu stronnictwu agrarnemu. — Sytuacya zaś staje się tem poważniejsza skutkiem tego, że nietylko nie ma nadziei, aby obecna drożyzna w Niemczech niebawem ustała, lecz przeciwnie zachodzi obawa, że zwiększy się ona jeszcze bardziej z dniem 1 marca 1906, tj. po wejściu w życie nowych traktatów handlowych. Nowe cła bowiem od bydła i mięsa, ustanowione w tych traktatach, są o tyle wyższe od teraźniejszych, że rzeźnicy, chcąc wyjść na swoje, będą musieli podwyższyć ceny mięsa o 12 do 14 feników na kilogramie.

§ **Norymberga.** Pierwsza partya ze wschodniej Galicyi, złożona z 25 pocztowych woreczków, sprzedaną została po 100 marek za 50 kilo.

Seelenfreund.

Norymbergia 19 sierpnia 1905. Doniesienie firmy Paul Seelenfreund w Norymberdze — Lorenzer-strasse 1.

Kto pracuje nad podniesieniem reputacyi galicyjskiego chmielu, ten pojmie, jaką miałem radość, kiedy nadeszło 25 woreczków chmielu z wschodniej części kraju od kilku producentów. Bo trzeba jeszcze wiedzieć, że pierwszy raz wogóle o tak wczesnej porze na targ tutejszy galicyjski chmiel nadszedł i pod nazwą galicyjską sprzedany przezemnie został.

Tu już leży przeszło 50 centnarów styryjskiego chmielu tak samo tettnangski i badeński leży w wielkich belach, ale płacą go już od 72 do 85 marek za 50 kilo i przytem nie biorą wszystkiego, tylko wybierają. Dopiero zaś teraz widzą różnicę, że galicyjski chmiel jest na tutejszym targu najlepszym i najładniejszym. To też płacili mi za te 25 woreczków prawie po tak samej cenie jak za nowe zateckie, które tu w kilku woreczkach nadeszły. I gdy inne gatunki płacono od 72 do 85 marek, mnie za galicyjski płacono 100 marek za 50 kilo, a jak bym był miał 1000 woreczków, byłbym je był też mógł bardzo prędko sprzedać, bo nasz chmiel ogólnie bardzo się podobał, jako „Höchstprima" i od dziś zainteresowanie się galicyjskim chmielem o wiele więcej się wzmogło nawet u tutejszych browarów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Ischl. Minister hr. Gołuchowski i prezes gabinetu bar. Gautsch, przybyli tu dzisiaj. Hr. Gołuchowski był o godz. 11 rano u Cesarza na audyencyi.

Opawa. Po onegdajszem zgromadzeniu czeskiem, które się odbyło w Kileszowicach pod Opawą, część uczestników zebrania w liczbie około 1.000 osób ruszyła gromadnie, niosąc chorągwie, ku Opawie i pragnęła dostać się do miasta. Bez użycia siły skierowano pochód pieszych i wozy na boczne drogi. Tylko jeden wóz zdołał przerwać kordon wojskowy. Konia tego wozu zakłuto bagnetami. Jeden żołnierz odniósł ranę. Pociągiem o godz. 8 prawie wszyscy uczestnicy meetingu opuścili Opawę. Ogółem aresztowano 3 osoby za opór władzy. O godzinie 11 panował spokój. Koło „Besedy" pozostała kompania strzelców.

Berlin. Cesarz Wilhelm przyjął dymisyę gubernatora w południowo-zachodniej Afryce, Leutweina i zamianował w jego miejsce gubernatorem generalnego konsula Lindequista.

Konstantynopol. Odkryte w Smyrnie ormiańskie sprzysiężenie dowodzi, że zamach na sułtana był tylko częścią daleko rozgałęzionego spisku. Są objawy, że w wielu miejscowościach nagromadzono wiele materyj wybuchowych i że na dzień 1 września, tj. dzień wstąpienia sułtana na tron, przygotowano masowe zamachy celem wywołania zamieszek, które miały na celu spowodować międzynarodową interwencyę. Chrześcijańska ludność Smyrny obawia się ataków ze strony mahometan.

Pałac Yildiz-Kiosk ma być okolony murem i zupełnie odosobniony; w tym celu wszystkie sąsiednie budynki mają być zburzone.

Pięciokościoły. Z powodu potrąceń, uskutecznionych robotnikom przy wypłatach, wybuchł powszechny strejk w kopalniach węgla „Towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju". Robotnicy próbowali odbić żandarmeryi kilku aresztowanych. Popołudniu przybyła tu kompania piechoty.

Konstantynopol. Nadesłano tu listownie następujące szczegóły o odkryciu w Smyrnie rozległego ormiańskiego sprzysiężenia: Znaleziono 80 wielkich maszyn piekielnych, zaopatrzonych w przyrządy zegarowe, 48 bomb dynamitowych, znaczne ilości materyałów łatwo zapalnych i lontów, rozmaite listy i dokumenty. Planowano zamachy na budynek rządowy, na konsulaty, na gazownię, na skład tytoniu, oraz na różne inne budynki i okręty, stojące na kotwicy obok bulwarów. Aresztowano przeszło 100 osób. Trzej z uwięzionych, między nimi urzędnik Credit Lyonnais uchodzą za kierowników sprzysiężenia.

Powiększono straże w mieście i koło konsulatów.

Nowy Orlean. Wskutek energicznych zarządzeń władz zmniejsza się epidemia żółtej febry. Wczoraj zmarły na nią tutaj 4 osoby, a zachorowało 45.

(Depesze popołudniowe)

Sambor. Na ukończonej przestrzeni Strzyłki-Topolnica-Sianki linii kolei państwowej Lwów-Sambor-granica węgierska, odbyła się dziś ostateczna techniczno-policyjna rewizya. Komisya uznała wymienioną linię kolei za znakomicie wykończoną i w imieniu ministra kolei żelaznych udzieliła dyrekcyi kolei państw. we Lwowie konsensu na aktywowanie ruchu osobowego i towarowego, co też w najbliższych dniach nastąpi.

Ischl. O godz. 10 przedpołudniem przyjął cesarz na posłuchaniu ministra wojny Pitreicha, a o godzinie 11 prezesa węgierskiego gabinetu Fejervarego.

Dziś rano odbyły się łowy dworskie, w których Cesarz nie brał udziału.

Wiedeń. Wspólni ministrowie wojny Pitreich i skarbu Burian odjechali wczoraj w nocy do Ischlu.

Petersburg. Policya uwięziła onegdaj w Udelnaja, miejscowości kąpielowej koło Petersburga 10 osób, między niemi historyka i publicystę Niliukowa i inżyniera prof. Brandta. Reszta uwięzionych to publicyści i inżynierowie.

Wojna.

Nowy Jork. Według nadeszłych tu relacyj, rzecz ma się następująco z nową inicyatywą Roosevelta. Otrzymawszy zawiadomienie w piątek, że konferencya odroczyła się do wtorku, ale nie ma najmniejszej nadziei, iżby we wtorek jej prace podjęte zostały, że owszem we wtorek prawdopodobnie nastąpi zupełne zerwanie rokowań pokojowych, Roosevelt wysłał depeszę następującą do Wittego: Kochany panie Sergiuszu Witte! Proszę pana gorąco przysłać mi barona Rosena albo kogo innego, do kogo masz pan równe, jak do niego zaufanie w tym celu, abym mógł mu wręczyć pismo wystosowane do pana, a będące najwyższej wagi. Teodor Roosevelt.

Otrzymawszy tę depeszę, wysłał Witte zaraz Rosena pierwszym odchodzącym z Portsmouth pociągiem. Tymże samym pociągiem wyjechał Witte do Magnolii w stanie Massachusets, gdzie się znajduje willa ambasady rosyjskiej, urządzona wspaniale i będąca letnią rezydencyą rosyjskich ambasadorów. Rosen dojechał do Newrochelle, oddalonej o kilka stacyi od Nowego Jorku i wsiadł tam na statek „Sylph", wysłany naprzeciw niego przez prezydenta Roosevelta.

Otrzymawszy pismo dla Wittego udał się Rosen do Magnolii.

Doniesienie dzienników, że Roosevelt proponuje sąd polubowny w sprawie Sachalinu i w sprawie odszkodowania wojennego, uważają w tutejszych kołach politycznych za zupełny absurd. Można bowiem pod decyzyę sądu polubownego dawać sprawy budzące pewne wątpliwości jurydyczne, ale nie można dawać żądań politycznych. Natomiast twierdzą, że jest wielce prawdopodobnem to, co opowiada jeden z redaktorów dziennika *Sun*, iż mu Roosevelt mówił: „Postawiłem rzecz jasno i szczerze. Oto powiedziałem Wittemu: Wiem napewno, iż Japończycy jeszcze zrobią to i to ustępstwo. Zechciej mi Pan szczerze i otwarcie powiedzieć, jakie Pan jeszcze możesz zrobić ustępstwa?"

Jeżeli te wzajemne ustępstwa zejdą się ze sobą, to we wtorek rokowania rozpoczną się na nowo. Sądzą tu powszechnie, że pełnomocnicy obu stron zjadą się we wtorek o godzinie 3-ej popołudniu z większą gotowością do ustępstw, niż rozjeżdżali się w piątek.

Portsmouth. Obie strony przygotowały protokoły, które przedłożą sobie wzajemnie na dzisiejszem posiedzeniu pokojowej konferencyi. Sumaryczny przegląd zawartych w protokołach wywodów w sprawie odrzuconych przez Rosyę artykułów jest następujący:

W artykule V. przedstawiają Japończycy swe żądanie co do pozyskania Sachalinu, jako zupełnie usprawiedliwione ich narodowemi prawami i już choćby dlatego, że wojska japońskie obsadziły obecnie rzeczywiście tę wyspę. Rosyanie natomiast twierdzą, że przed rokiem 1850 nie podnosili Japończycy wcale pretensyj swych do Sachalinu, ponadto nie byliby w stanie kolonizować tej wyspy, w końcu, że rosyjskie prawa do Sachalinu zyskały ostateczne uznanie w traktacie z r. 1875.

Co się tyczy artykułu IX, domagają się Japończycy zapłacenia kosztów wojny na podstawie faktu, że Rosya była stroną atakującą Japonia była zmuszona do obrony, aby utrzymać swą samodzielność. Ponieważ Japończycy byli wszędzie zwycięzcami, są przeto uprawnieni do żądania zwrotu kosztów wojennych. Rosya odmawia temu żądaniu, gdyż nie uważa się bynajmniej za pokonaną.

Zdaniem Rosyi, Japonia nie ma wcale prawa do wynagrodzenia, gdyż japońskie wojska nie obsadziły żadnego rdzennie rosyjskiego kraju. Żądanie to Japonii uważa Rosya wprost za bezprzykładne. Rosya nigdy nie płaciła odszkodowania wojennego nawet wtenczas, gdy Napoleon obsadził Moskwę.

Co się tyczy artykułu X oświadcza Rosya, że żądanie oddania Japonii internowanych wojennych okrętów pozostaje w rażącej sprzeczności z zasadami międzynarodowego prawa. Japończycy twierdzą, że ograniczenie władzy Rosyi na morzu na Dalekim Wschodzie leży w interesie trwałego pokoju i z tego względu żądają wydania okrętów. Rosya stanowczo odrzuca ten artykuł, jest natomiast gotową złożyć oświadczenie, że nie zamierza zagrażać władzy Japonii na morzu na Dalekim Wschodzie.

Portsmouth. Witte zaprzeczył wiadomości, jakoby prezydent Roosevelt zaproponował, aby rozstrzygnięcie w sprawach spornych przekazano sądowi rozjemczemu.

Paryż. Do *Matin* donoszą z Petersburga: Jeden z ministrów zapewnił, że niemożliwą jest rzeczą, aby pokój przyszedł do skutku. Interwencya Roosevelta może przedłużyć na pewien czas obrady, ale nie daje nadziei pomyślnego ich wyniku.

Matin dowiaduje się, że Roosevelt wobec stanowczego oświadczenia Wittego, ograniczył się tylko do wyrażenia swoich zapatrywań na niektóre sporne punkty.

Witte ponownie wyraził powątpiewanie, aby w obradach konferencyi miał nastąpić pomyślny zwrot i oświadczył, że Rosya nie zgodzi się także na odkupienie Sachalinu, jako podstawy kompromisu.

Wiedeń 22 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 21·00—21·10 (spokojnie), na październik i grudzień 20·75—20·85. — Spirytus: 39·20—39·60. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 22 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 22 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·65. — Mąka („Fleur de Paris") 29·65.

Frankfurt 22 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 210·90. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 193·20. — Laura 000·00.

Budapeszt 22 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·88—15·90, na kwiecień 1906 r. 16·42—16·44; żyto na październik 12·92—12·94, na kwiecień 1906 r., 13·40—13·42; owies na październik 12·24—12·26, na kwiecień 1906 r. 12·80—12·82; kukurudza na sierpień 00·00—00·00, na wrzesień 00·00, na maj 1906 r. 13·38—13·40. — Rzepak na sierpień 24·30—24·50. — Oferty na pszenicę: dobre.— Chęć kupna: dobra. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 22 sierpnia.

Marki 117·80, renta majowa 100·55, węgierska renta koronowa 96·50, akcye: austr. zakł. kredyt. 670.25, węg. zakł. kred. 785·00, anglobanku 319·75, unionbanku 551·00, bankvereinu 563.00, länderbanku 458.25, kolei państw. 676·50, lombardy 92·00, akcye kolei Elbethal 448.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 381·00, alpiny 538·50, Rima Muranyi 555·00, prag. Tow. żel. 0000.00, losy tureckie 141·50, ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 22 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 568·00 do 578.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 320 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.30 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 99·00 do 99·70 Banku kraj. 4 i pół pr. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·50

Obl. za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50 102.20. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.50 do 100.20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.50 do 100.20. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 98·40 do 00.00 4½% po 200 koron 101.10 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15. 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.55, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9)
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50. 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedziele i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8.55* (od 14|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30 (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30. popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.56.
Do Szczerca. 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 3.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

11)

Prawdziwa miłość.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

V.

„Zastanówmy się nad przewinieniami, popełnionemi wobec Boga, wobec bliźniego i wobec samych siebie."

Doszedłszy do tego punktu w codziennym rachunku sumienia, Teresa uklękła wygodniej, przewidując zapewne, iż rozstrząsania te potrwają dłuższą chwilę. Doznawała dziwnego niepokoju, przyczyny jego dopatrując się we własnem sumieniu. W gruncie rzeczy nie zdołałaby określić, gdzie się znajduje ten delikatny organ jej istoty moralnej.

— Cóżem uczyniła złego w dniu dzisiejszym? — badała się Teresa. — Że zgrzeszyłam, to nie ulega wątpliwości, inaczej nie odczuwałabym niezadowolenia ze siebie. Lecz względem kogo zgrzeszyłam? Czy względem Ciebie, mój Boże? Zdaje mi się, że nie. Kocham Cię wiernie. Nie moja to wina, jeśli dotychczas żyję wśród świata i jego marności, jeśli noszę suknie jedwabne, jeśli byłam dziś na miłej przejażdżce. Zresztą w drodze, podczas gdy ci panowie rozmawiali, odmawiałam różaniec.

Rada nie rada, przyznać musiała, iż jeden z „tych panów" pozostawał w pewnym związku z niepokojem, którego doświadczała.

— Bo wreszcie, gdyby nie ja, byłby odjechał! Powiedziałam jedno tylko, nieopatrzne słówko... Ty widzisz, Boże, iż miałam na myśli Krzysztofa. Ten przyjaciel oddziaływa na niego tak zbawiennie! Miły to i niezwykle szlachetny człowiek!

I tak Teresa de Quilliane w skupieniu ducha rozstrząsała swe sumienie, a zarazem także i przymioty Alberta de Sénac.

Czyniła mu jeden tylko zarzut, a mianowicie, że dostawszy się do Chartreuse, tam nie pozostał! Lecz nie we wszystkich duszach płonie ogień święty.

Wśród tych medytacyj przychodziło jej na myśl, iż młodzieniec przegra niewątpliwie proces.

— Czyż nie zgrzeszyłam przeciwko bliźniemu — pytała się — narażając go na stratę materyalną? Nie, gdyż pozostanie dla mojego brata...

Nagle ocknęła się, jakby ze snu. Zdało jej się, że słyszy głos mistress Crowe i te słowa, wypowiedziane przed chwilą:

„Hrabia de Sénac jest ci oddanym ciałem i duszą."

— Och! mój Boże! — modliła się z zapałem — spraw, aby on odjechał! Jeśli jutro o tej porze będzie stąd daleko, napiszę do ciotki, aby zapaliła grubą świecę przed wizerunkiem Matki Najświętszej w kaplicy klasztornej. I cóż mogę uczynić więcej, Boże miłosierny?

Oczywiście nic jej nie pozostawało do uczynienia, jak położyć się spać, zgasić lampę i starać się usnąć, odmawiając różaniec. Lecz sen nie opadał na jej powieki.

Brzask dzienny, przenikający przez firanki, uspokoił ją trochę.

— Mistress Crowe jest niedorzeczna! On odjedzie: widzę go, jak pakuje kufry. Mój brat, który zna się przecież na tem, powiada, że przyjaciel jego Sénac nie mógłby uledz... pewnej słabostce. Bądź co bądź, gdyby jednem bodaj spojrzeniem ośmielił się wyznać, że pozostał dla mnie, potrafię okazać mu, kim jestem i do kogo należę.

Ubrała się szybko i poszła do pokoju brata. Tu musiała wysłuchać zwykłej litanii:

— Nie spałem, mam gorączkę, sił mi ubywa. Wkrótce będziesz już swobodną. Zresztą cóż cię wstrzymuje? Wracaj do twego klasztoru, kiedy ci się podoba. I tak nie potrafiłabyś dać sobie rady po mojej śmierci. Przedewszystkiem nie waż się sprowadzać ciała mojego do Francyi. Niech mnie pochowają gdzie bądź...

Krzysztof ciągnął dalej na tę żałobną nutę, tak, iż Teresa gotowa już była ofiarować dwie świece Matce Boskiej, byle Sénac spóźnił się na pociąg.

W trakcie tych narzekań służący przyniósł list ze stemplem hotelu Shepheard.

— Wiem — mówił margrabia, nie otwierając koperty—Sénac żegna mnie listownie, oszczędzając sobie trudu. Przyjaciele tak, jak psy, uciekają od chorych. Na jego miejscu zrobiłbym może tak samo. Szczęśliwej podróży, mój drogi. Używaj w spokoju zdrowia i życia!

Z gniewem i zawiścią Krzysztof gniótł w ręku kopertę; nagle gwałtownym ruchem rzucił ją w płonący kominek. Na szczęście jednak zatrzymała się na krawędzi.

Teresa odetchnęła swobodniej. Ten niepokój, gdyby potrwał dłużej, przyprawiłby ją o chorobę. Podniósłszy więc papier, rzekła do brata:

— Nie bądź niesprawiedliwym względem pana de Sénac. Wszak to ty sam nie chciałeś, aby tu przyszedł. Trzeba odczytać ten list.

— Przeczytaj go sama, jeśli cię to bawi — mruknął margrabia.

Teresa rozerwała kopertę. Po raz pierwszy w życiu czuła, że ręka jej drży z niepokoju, dotykając pisma obcego człowieka.

Lecz zaledwie przebiegła okiem pierwsze wyrazy, na policzki jej wystąpił żywy rumieniec, tak, iż brat, widząc odbicie jej w zwierciadle, zapytał:

— Cóż tam? Co pisze? Wyglądasz, jak gdybyś spadła z obłoków.

Panna de Quilliane nie była wcale zdziwiona, jak to można było sądzić z jej twarzy. Każda kobieta, najświętsza nawet, jest komedyantką potroszę.

Albert de Sénac pisał w te słowa:

„Mój stary, wiadomo, że noc jest najlepszą doradczynią. Namyśliłem się: statek odpłynie beze mnie. Przyszedłem do przekonania, że lepiej będzie, aby proces rozstrzygnął się w mojej nieobecności. Znam swoją naturę: gdyby mnie wyprowadzono z cierpliwości — co nastąpiłoby niewątpliwie — pokłóciłbym się z sędziami i usposobił ich nieprzychylnie względem mojej sprawy. Jakikolwiek zresztą będzie rezultat procesu, czuję, że nie mógłbym sobie darować, gdybym poświęcił mu Egipt. A zatem przepędzę zimę tutaj. Ma się rozumieć, widywać się będziemy codziennie. Póki się nie urządzę odpowiednio, zapraszam się do państwa na obiady. Dowidzenia".

— Poznaję w tem Sénaca — zawołał Krzysztof wesoło. Ten oryginał nie wie nigdy w wilię, co zrobi dnia następnego. Ha! jeśli ma pieniądze na stracenie!... Bardzo się cieszę z takiego obrotu rzeczy. Zyskujemy towarzystwo człowieka dobrze wychowanego, wesołego, dowcipnego i t. d. Przytem Opatrzność czuwa widocznie nad twojem sercem, strzegąc go od pokusy. Możesz być spokojna: Albert nie więcej poświęca ci uwagi, jak gdybyś była chłopcem. Szkoda, że odrazu nie przyszedł na śniadanie.

Znalazłszy się sama w swoim pokoju, Teresa, nie mogąc rozwikłać splątanego pasma myśli, w gorącej modlitwie oddała losy swe w ręce Boga, który wie najlepiej, co jest dobrem dla każdej duszy ludzkiej.

Na nieszczęście, był to właśnie dzień, w którym zwykła była wysyłać listy do ciotki; listy te były rodzajem spowiedzi. Teresa poczytywała sobie za święty swój obowiązek nie przemilczeć w nich o żadnem wykroczeniu, jakiego się dopuściła w ciągu tygodnia.

Usiadłszy przy biurku, wypisała te słowa: „Kochana Ciociu i przewielebna Matko!"

Do tego miejsca szło gładko, dalszy ciąg był jednak trudniejszym nieco.

W jakiż sposób miała mówić o Albercie? Nie mówić zaś o nim wcale byłoby dysymulacyą.

Gdyby był odjechał rano, rzeczy przedstawiałyby się w innem zupełnie świetle. Uwiadomiłaby ciotkę o przypadkowem spotkaniu z młodym człowiekiem; w kilku słowach naszkicowałaby moralny jego wizerunek, wyczerpując tem najzupełniej przedmiot.

Teraz powstało mnóstwo komplikacyj! Należało objaśnić, że miał odjechać, że nie odjechał i co ważniejsza, że został, na widok łez w oczach Teresy.

I dlaczegóż nie wyruszył w dalszą drogę? Przez przyjaźń-li dla brata, przez współczucie dla siostry lub też z przyczyn, które uwidziała sobie mistress Crowe?

Jaki był jego cel? Przynieść ulgę choremu, czy też odwrócić od Boga duszę Mu poślubioną?

Teresa musiała przyznać, iż w zachowaniu młodzieńca nie było nic nagannego.

Wszak w liście swym nie uczynił żadnej wzmianki o wczorajszej rozmowie? Wszak nie pospieszył z odwiedzinami?

Wszystko to świadczyło, iż nie stoi wcale o nagrodę, lub bodaj o podziękowanie z jej ust.

— Zdaje mi się — myślała Teresa — iż bądź co bądź brat mój ma słuszność. Ten jego przyjaciel, to oryginał.

Uspokoiwszy się trochę, zasiadła do listu i aż do chwili śniadania piórem i myślą była wciąż przy szlachetnym i tak gotowym do poświęceń, w imię przyjaźni, Sénacu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

EDWARD

najukochańszy syn

Piotra i Julji Wendlów

uczeń III. klasy gimnazyum niemieckiego

zmarł dnia 21-go sierpnia 1905 r., po długich a ciężkich cierpieniach, przeżywszy lat 18.

Eksportacya zwłok odbędzie się we środę dnia 23. sierpnia b. r., o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ulicy Akademickiej l. 21 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążeni rodzice z rodzeństwem krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 21 sierpnia 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Kawiarnia Wiedeńska

znakomita kawa.

Krakowski Zakład Witraży oszkleń artystycznych

i

Fabryka mozaiki szklannej

Prof. W. EKIELSKI i A. TUCH

Kraków, ul. Wolska 36.

Odznaczona na licznych wystawach

Pierwsza krajowa fabryka wyrobów cementowych

GIOVANI ZULIANI i Syn

ul. św. Piotra 21. LWÓW Telefon Nr. 658.

Filje:

Stanisławów, Zarwańska 18. **Kraków,** Zwierzyniec 14. **Czerniowce,** Bahnhofstr. 28.

Utrzymuje na składzie: **Wielki zapas rur betonowych różnych wielkości płyty chodnikowe, posadzkowe i kominowe, jakoteż inne wyroby z cementu.** Wykonuje: **Posadzki** weneckie terrazzo, mozajkowe i granitowe, jako też posadzki jednolite bez fug „Holzit" systemu Schmidta. Kanalizacye, zbiorniki i fundamenta, stropy, schody, balkony, żłoby i wszelkie inne roboty budowlane w zakres betoniarstwa wchodzące. **Kosztorysy, cenniki i wzory na żądanie bezpłatnie.** Łaskawe zamówienia miejscowe i z prowincyj uskuteczniamy jak najstaranniej wzorowo i trwale po cenach umiarkowanych.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

LEOPOLD LITYŃSKI

„Przemysł austryacki w Galicyi"

odpowiedź „Nowej Pressie".

Treść: Pierwsze kroki ku odrodzeniu ekonomicznemu Galicyi. — Zatrwożenie naszych najserdeczniejszych. — Tania fabrykacya „koncesyj rządowych" dla Galicyi. Berlin gra bez opamiętania marsz rozbiorowy Polski. — Wiedeń wiernie mu sekunduje. — Nieudała kampania z Węgrami i Czechami — Hurra na Galicyę! — »Nowa Presse w obronie zagrożonej przez Galicyę Austryi. — Jak wygląda stan faktyczny? — Patryotyzm austryacki w pojęciu naszem a „Nowej Pressy". — Niezałatwiony rachunek przedstawia się: Nieposzanowanie konstytucyi. — System germanizacyjny i tegoż owoce. — Wojna czeska — zmarnowanie ekonomiczne Galicyi i zachwiany stosunek z Węgrami. — Der Mohr hat seine Schuldgethan czyli „Los von Galizien". — Nie umieliśmy korzystać z chwili, która łatwo już nie powróci.

Cena 50 halerzy.

Główny skład w Księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie.

Miastowe Biuro c. k. austr. Kolei Państwowych

we Lwowie, Pasaż Hausmana 9.

Wydaje:

BILETY ZESTAWIALNE

(Fahrscheinhefty) **kombinowane-okrężne** (Rundreise) i **powrotne** do wszystkich i ze wszystkich znaczniejszych miejscowości Europy z ważnością **45—60 i 90 dni i opustem od 12—35 procent** od cen normalnych.

Do Wiednia z ważnością 45 dni.

Na obecny sezon

poleca się zeszyty jazdy powrotne z odpowiednim opustem do wszystkich miejscowości południowych jak:

Biarritz, Fiume (Abbazyi), Wenecyi (Lido), Triestu, Capri, Neapolu, Nizzy, Florencyi, Rzymu etc.

Do **Karlsbadu, Wrocławia, Drezna, Lipska, Berlina, Bremy, Hamburga, Paryża** z ważnością 45—60 i 90 dni.

BILETY KARTONOWE

zwykłe do wszystkich stacyi w kraju i zagranicą.

Sprzedaż wszelkich rozkładów jazdy i przewodników.

Zamówione bilety na prowincyę wysyła się za zaliczką pocztową lub też za pośrednictwem odnośnej stacyi kolej.

Przy zamówieniu biletu zestawialnego należy nadesłać 4 korony zada. u i podać dzień, od którego bilet ma być ważnym.

Po cenach

redakcyjnych ogłoszenia do wszystkich bez wyjątku dzienników, **lwowskich, krakowskich, warszawskich, wiedeńskich, czeskich, francuskich ect.,** czasopism fachowych miejscowych, zamiejscowych i zagranicznych, zamówienia na klisze i rysunki do ogłoszeń, **prenumeratę na wszelkie pisma**

przyjmuje

Ajencya dzienników i ogłoszeń

Sokołowskiego

we Lwowie, Pasaż Hausmana Nr. 9.

Kosztorysy gratis.

Drobne ogłoszenia.

Skład Płócien Korczyńskich i bielizny gotowej we Lwowie Halicka 16. Poleca kompletnie gotowe wyprawy ślubne wraz z pościelą od złr. 200.

Stajnia na dwa konie zaraz do wynajęcia. Ulica Zyblikiewicza 37.

Panna znająca się dobrze na kroju i kwieciarstwie znajdzie zaraz zajęcie w domu prywatnym. Zgłoszenia Biuro ogłoszeń Sokołowskiego. Pasaż Hausmana.

Pożyczki

załatwia za kondyktem i bez kondyktu dla P. T. urzędników i oficerów w ogólności profesorów, wielebnego duchowieństwa, nauczycieli, notaryuszy, adwokatów i aptekarzy. **Reprezentacya „Beamten Vereinu" we Lwowie, ul. Kopernika 7.**

Gruszki, Jabłka, Renglody

rajskie jabłka, śliwki lub pomidory po K. 3.— wysyła w 5 kg. koszykach franco za zaliczką.

Ch. Teller Zaleszczyki Rynek.

Pierścionki

Obrączki ślubne, szpilki bukietowe, wszelkie wyroby złote i srebrne poleca

Franciszek Kwaśniewski

Plac Halicki 4.

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye.

Wyższy urzędnik

na stanowisku rządowem **kawaler** w wieku 36 lat, z płacą 4000 k. ożeni się z przystojną panną lub wdową do lat 30. Wymagane: wykształcenie, inteligencya i jaki taki posag. Zgłoszenia z dołączeniem fotografii przyjmuje pod „L" — redakcya „**Informatora**" w Krakowie.

Winogrona stołowe

wybrane kosz brutto 5 kg. 3·50 h. Brzoskwinie, jabłka, gruszki, śliwki, ananas, melony etc. dostarcza w najlepszej jakości franko za pobraniem.

Ant. Jos. Stenadl Eksport owoców i właściciel winnic Ung. Weisskirchen.



Bartosz & Składany

Krajowa fabryka

PIECÓW KAFLOWYCH

Kantor zamówień: Lwów, Kopernika l. 19.

własnego wyrobu ogniotrwałe szamotowe: piece, kominki, kuchnie i wanny w najnowszych barwach i deseniach.

Nowość!

na porę letnią

Hamaki tanie i trwałe, Przyrządy gimnastyczne jako to: „kółka", trapezy" i t. p.

Huśtawki dla dzieci zupełnie bezpieczne w kształcie koszów i t. p.

Krzesła leśne w wielkim wyborze u firmy

Alojzy Hübner, Lwów

Rynek l. 38.

W sprawach losów prosimy skorzystać z naszych usług. Sprzedajemy losy także na spłaty miesięczne. Losy zastawione wykupujemy i odstępujemy je na spłaty. Prosimy żażądać naszego kalendarzyka bankowego, który rozsyłamy bezpłatnie Kupno i sprzedaż efektów i monet. **Schütz i Chajes** Dom bankowy we Lwowie, pl. Maryacki 2.

Poszukuję zaraz

stałego nauczyciela na wieś do ucznia 8-ej klasy gimnazyalnej.

Adres: **Łubieński Milatyn poczta Tołszczów.**

ROWERY

„STYRIA" — NAJTAŃSZE I NAJLEPSZE ZASTĘPSTWO — PUCH & Co

PIELECKI

LWÓW

magazyn broni i rowerów.

SAMOCHODY

Leon Walichiewicz

Skład i pracownia

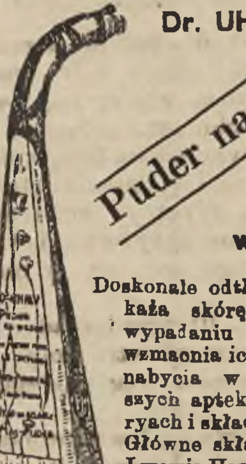
wyrobów rymarskich

Lwów, ul. Karola Ludwika 3.

poleca na sezon obecny

Kufry, Kuferki, Torby i t. p.

przybory do podróży.



Dr. UHMY

Puder na włosy

w płynie

Doskonale odtłuszcza i odkaża skórę, zapobiega wypadaniu włosów, — wzmacnia ich porost. Do nabycia w zasobniejszych aptekach, drogueryach i składach perfum. Główne składy: — we Lwowie Hay, Mikolasch; w Krakowie: Reim.



Północno niem. Lloydu

(Norddeutscher Lloyd)

Generalna Agentera dla Galicyi we Lwowie: Pasaż Hausmana 9.

Bezpośrednie połączenia przewozowe, cesarskimi pośpiesznymi, i pocztowymi parostatkami.

Do Stanów Zjedn. Ameryki:

(Nowego Yorku; Baltimore; Galvestonu)

Kanady; Brazylii; Argentyny (Buenos Aires) **Australii;**

Japonii, Chin etc.

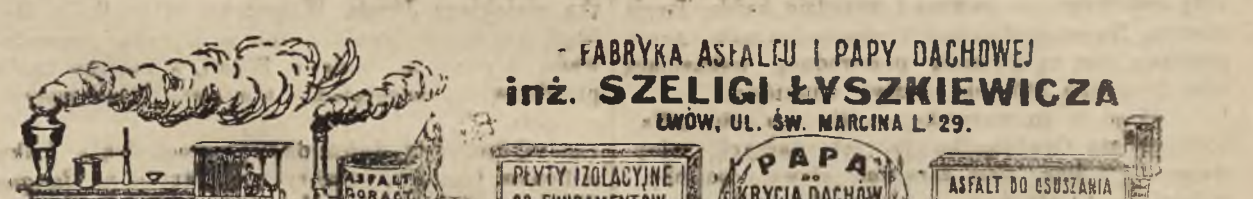
Bilety kolejowe do każdej stacyi Północnej Ameryki.

Karty okrężne do jazdy „Na około świata"

Wszelkich wyjaśnień w sprawach podróży tak lądowych jak i morskich udziela i sprzedaje bilety:

Generalna agentura Półn. niem. Lloydu we Lwowie

Pasaż Hausmanna 9.



FABRYKA ASFALTU I PAPY DACHOWEJ

inż. SZELIGI ŁYSZKIEWICZA

LWÓW, UL. ŚW. MARCINA L. 29.

P. T. Gospodynie,

Proszę przy zakupnie mebli, materaców, kołder ect. żądać wyściółkę z waty dra Bischoffa, która jest chemicznie odczyszczona i preparowana przeciw molom, pluskwom i wszelkim owadem, gnieżdżącym się w meblach tapicerowanych. Cienki pokład tej waty chroni meble od wszelkiego rodzaju robactwa. Arkusz waty dra Bischoffa wielkości 80|220 ctm. kosztuje tylko 1 złr. Wysyłka 4 arkuszy opłacona. Odsprzedającym rabat. Każda paczka waty jest zaopatrzona marką ochronną i podpisem dra Bischoffa, na co trzeba zwracać baczną uwagę. Wyłączna sprzedać dla Galicyi i Bukowiny w składzie kołder i materaców Józefa Schustera we Lwowie, Kopernika 5. Materace czysto włosienne, obłożone watą dra Bischoffa są zupełnie pewne przed pluskwami, molami ect. nadzwyczajnie elastyczne, miękkie i polecam takowe jako doskonałą nowość, stosownie do wagi i jakości włosienia po zł. 18, 20, 24, 26, 28 do zł. 35 za 3 poduszki te same materace bez waty dra Bischoffa znacznie taniej.

Materace z trawy morskiej obłożone watą dra Bischoffa po zł. 10·50 i 12 zł. za 3 poduszki. Stare twarde materace włosienne przerabiam i obkładam watą dra Bischoffa możliwie najtaniej. Materace sprężynowe z podwójnym pokładem waty dra Bischoffa po zł. 22 od łóżka, bez waty 18 złr. Kołdry wełniane obłożone watą dra Bischoffa absolutnie pewne przed molami od zł. 8, 10, 12 do zł. 16. Kołdry zwykłe od zł. 3·50, 4·50 i 6·50. Kołdry atłasowe, spód z pięknej satyny francuskiej, obustronnie do użytku po zł. 14, 16, 18 do zł. 32. Kołdry na puchu obustronne po zł. 14, 16·50, 20 do zł. 40 poleca specyalna pracownia kołder i materaców

JÓZEFA SCHUSTERA

we Lwowie, Kopernika 5.

Pierścionki

zaręczynowe, obrączki,

szpilki ślubne, srebro stołowe

(Urzędownie cechowane)

kompletne wyprawy w kasetkach, oraz wszelkie biżuterye

poleca **Jan Jarzyna**

jubiler, Lwów, Hotel Europejski.

Pierwszy i najstarszy w Galicyi

c. k. rządowo uprawniony **Zakład naukowy**

przysposabiający do służby wojskowej

c. k. emerytowanego rotmistrza **A. Kornbergera i K. Moscheniego**

w Krakowie, ul. Stachowskiego l. 15, „Willa Wanda". **we Lwowie, ul. Miłkowskiego l. 2.**

Nowe kursa rozpoczynają się:

do egzaminu inteligencyjnego i nauki prywatnej do wszystkich klas **szkół średnich** — 1 września

do egzaminu kadeckiego — 1-go października.

Najlepsze siły nauczycielskie. Wyśmienite rezultaty egzaminacyjne, w żadnym innym podobnym instytucie dotąd nieosiągnięte. Liczne uznania i podziękowania od rodziców i opiekunów byłych uczniów Zakładu.

PENSYONAT.

urządzony według wszelkich wymogów hygieny, pozostaje pod ścisłym nadzorem pedagogicznym. Konwersacya niemiecka. Szkoła szermierki, nauka języków.

Ceny niskie. **Prospekty franco i bezpłatnie.**

Najwięcej rozpowszechnione pismo ilustrowane dla kobiet

Tygodnik Mód i Powieści

Na rok 1905 zapowiadamy

dwie nowele **Władysława Raymonta**

z cyklu

„Nad Morzami"

Gustawa Daniłowski **„Laureat"**, Zofii Wójcickiej **„Młodzieniec z Sais"** i obszerna powieść Antoniego Miecznika pod tytułem:

„KSIĘŻNA SAFTA"

W dziale literackim: Nowelle, Sprawozdania krytyczne z literatury własnej i obcej, Artykuły w kwestyach społecznych, Korespondencye z głównych ognisk życia europejskiego i t. p. **W dziale mód** co tydzień: **Rycinę kolorowaną** mód paryskich i arkusz rysunków z wzorami sukien, okryć, wogóle strojów kobiecych. Co miesiąc: **Wielki arkusz** z krojami i wzorami robót i kilka razy: **Formy z bibułki**, nadsyłane wprost z Paryża, z odpowiedniem objaśnieniem w tekście. Co tydzień dział praktyczny p. t.: **Poradnik dla kobiet** w mieście i na wsi, zawierający informacye: Z dziedziny hygieny wedle ostatnich zapatrywań, nauki, dział pedagogiczny, dział technologii gospodarskiej i przemysłu domowego.

Część kulinarna czyli gospodarska prowadzona przez p. Paulinę Szumlańską.

Informacye dotyczące bieżącego zainteresowania i popytu pracy dostępnej kobiecie.

Główna ekspedycya na Galicyę we Lwowie, Pasaż Hausmana 9

Warunki prenumeraty:

We Lwowie kwartalnie **3** kor., z dostawą do domu **3** kor. **60** h., **na prowincyi** z przesyłką pocztową **3** kor. **60** hal.

!!Już wyszedł!!

Kuryer kolejowy

Ważny od 1. maja 1905.

Rozkład jazdy pociągów osobowych pospiesznych w Galicyi i Bukowinie.

Połączenia do miast za granicą do miejsc kąpielowych oraz ceny biletów do wszystkich stacyi.

Cena 30 hal. z przesyłką 35 hal.

Do nabycia w Biurze Dzienników we Lwowie Pasaż Hausmana 9. we wszystkich trafikach.

Za trzy korony franco

(cena księgarska siedm koron).

Wysyłamy 10 różnych tomów „Biblioteki Nowości".

Adres: **Biuro Dzienników we Lwowie Pasaż Hausmana 9.**

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.